

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.

za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:

rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 3 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.Nadesłane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmiej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Sytuacja.

Wiedeń, 17 listopada.

(R.) Usposobienie jest coraz bardziej pesymistyczne. Od wczoraj obiegają pogłoski, które — jeżeli nie są jeszcze prawdziwe, w każdym razie są bardzo symptomatyczne. Mówi się o pierwszorzędnej doniesłości postanowieniach, które na wszelkie ewentualności zapasę już miały. Mówi się już nie tylko o oktrojowaniu nowego regulaminu Izby — nie tylko o zamknięciu sesji Rady państwa — ale już wprost o przygotowaniu do zawieszenia konstytucji. Naturalnie, że gdy nowiniarze polityczni takie ewentualności uważają, nie tylko jako możliwe i prawdopodobne — ale nawet już jako aktualne i bliskie, to i ustąpienie gabinetu Koerbera przyjmują za rzecz pewną.

Zyjemy w państwie, w którym wszystko, za wszelką cenę jest możliwe. Więc nie możemy ryzykować twierdzenia, że pogłoski owe są zupełnie z palca wyssane, że przewidywane w nich ewentualności są wykluczone. Sądymy tylko, że jeżeli tylko dr. Koerber nie zniecierpliwiał się w swojej „leidenschaftlose Beharrlichkeit“, która mu przez cały rok bieżący dobre dotąd oddawała usługi — jeżeli u góry przejęto się także tym systemem działania — to jeszcze nie ma powodu oddawania się temu skrajnemu pesymizmowi, który już straszy aż systemem konstytucji.

Ala sytuacja jest bardzo trudna — trudniejsza może, niż była w pierwszych dwóch miesiącach tegorocznej sesji, kiedy zdawało się, że żadna siła ludzka parlamentu z miejsca nie ruszy. Znalazła się wtedy szczęśliwie jedna myśl wspólna i sprawa wspólna, która przynajmniej na czas jakiś odsunęła na bok to wszystko, co dzieli — a stała się czynnikiem, który łączy. Tą myślą było wyrwanie państwa z ekonomicznego zastoju zapomocą szerszej polityki inwestycyjnej.

Podobną myślą, mogącą podobny skutek wywrzeć, chciał dr. Körber zagrzać parlament i skupić przy niej liczne w parlamencie rozbieżne kierunki i żywioły: obroną interesów austriackich w ugodzie z Węgrami i w traktatach handlowych z obcymi państwami. Ale mimo bardzo dobrego przyjęcia, jakiego mowa dr. Körbera w tym przedmiocie w Izbie doznała — pokazało się, że prezydent ministrów przecenił siłę tej myśli i jej skupiające znaczenie, bo rezultatu pożądanego nie widać. Przeciwnie — to, co dzieli, coraz bardziej bierze górę nad tem, co łączy. Antagonizmy zaostrzają się. Czesi już zdolali na 10 dni ubezwzględnić komisję budżetową w rozpoczętej pracy nad budżetem. Przez ten czas układają się z rządem, nieustannie z nim czynią targi,

stawiają warunki, budzące po stronie niemieckiej zawzięty opór. Z obu stron nie tylko padają pogrozki, ale przechodzą odrazu w czyn — ze strony czeskiej przez przewleknięcie obrad komisji budżetowej — ze strony niemieckiej przez stawianie mnóstwa wniosków naglających.

W ten sposób stało się niewątpliwem, że o załatwieniu w Izbie budżetu przed Nowym Rokiem nie ma już mowy — ale nawet jest już dość prawdopodobnem, że i w komisji w tym terminie nie będzie on ukończony. Na te oba wypadki jest jeszcze środek — prowizoryum budżetowe, które jednak nie ratuje jeszcze sytuacji, bo ta sytuacja nie streszcza się cała w kwestyi budżetowej.

Decydującą jest tu sprawa ugody węgierskiej — jeżeli zaś budżet nie będzie do 31 grudnia uchwalony, jeżeli potem nastąpi — a nastąpić musi — sesja Sejmów krajowych, po których Rada państwa przystąpiłaby do szczegółowej dyskusji budżetowej, nastąpiłoby niebezpieczne zepchnięcie sprawy ugody węgierskiej na czas późniejszy. Ze stanowiska państwa ta uгода jest koniecznością — jeżeli więc parlament jej nie załatwi, to załatwi ją musi kto inny, więc... absolutyzm w czasie zasystowania konstytucji. Oto powód pogłosek, sięgających aż do... asolutyzmów.

A może.. może to się jeszcze zażegna. Na najbliższym posiedzeniu komisji budżetowej miał być na porządku dziennym budżet prezydium ministerstwa, w nim zaś fundusz dyspozycyjny. Tu ma wybuchnąć walna bitwa. Czesi nie chcą uchwalić funduszu dyspozycyjnego; niemieckie stronnictwa już z małym tylko wyjątkiem oświadczyły się także za skreśleniem tej pozycji z budżetu. Gdyby to była jedna partya, albo jakaś mała większość, która idzie przeciw funduszowi dyspozycyjnemu — mógłby p. Koerber zasłaniać się używanym już przez innych frazesem, że to nie jest kwestya polityczna zaufania. Ale jeżeli większość będzie bardzo znaczna, frazes ten nie pomoże — stanowisko rządu będzie zachwiające. I widocznie rząd sam się tak na to zapatruje, widocznie bowiem sprawę pragnie odroczyć aby przynajmniej parę dni jeszcze do rokowań zyskać. Wczoraj wieczorem rozesłano członkom komisji budżetowej porządek dzienny poniedziałkowego posiedzenia — i opuszczono w nim budżet prezydium ministerstwa, chociaż na poprzednim porządku dziennym był on już umieszczony. Znaczący to: rokowania trwają dalej. Przypuszczać należy, że odnoszą się one nie do samego tylko funduszu dyspozycyjnego ale i do usunięcia innych trudności. Od ich wyniku zależy nie tylko byt gabinetu Koerbera, ale i coś znacznie jeszcze ważniejszego.

Koło polskie.

Wiedeń, 17 listopada

(R.) Koło polskie obradowało wczoraj znowu prawie przez cały dzień, od godziny 11 rano do 2 popołudniu i potem od 4 przeszło do 7 wieczorem. I poranną dyskusję, poświęconą sprawie nowych narodowych uniwersytetów i popołudniową o sposobie zachowania się Koła polskiego przy komisyjnych obradach o funduszu dyspozycyjnym — uchwaliło Koło zachować w tajemnicy — więc też niczego z rozpaw tych podać nie mogę. Tajemnica nie obowiązuje tylko co do epizodu z popołudniowego posiedzenia, odnoszącego się do sprawy regulaminu Izby. Poruszył ją poseł Kolischer — a uczynił to ze względu na niebezpieczeństwo, zagrażające parlamentowi od parlamentu samego. Budżet może nie być uchwalony w pełnej Izbie do końca bieżącego roku — a jeszcze to nie spowoduje przesilenia parlamentarnego, bo ostatecznie mogłaby Izba załatwić go na wiosnę, a tymczasem ratować się od §. 14 zapomocą prowizoryum. Ale schodzi się potem cały szereg spraw pierwszorzędnej doniesłości: uгода węgierska, wspólna taryfa cłowa, traktaty handlowe z zagranicznymi państwami.

Na te sprawy już absolutnie nie wystarczy §. 14 konstytucji — tu już kwestya staje: albo te sprawy załatwi parlament, albo absolutyzm. Jeżeli druga parlamentarna zawiedzie — jesteśmy na drugą ewentualność narażeni. A ewentualność to straszna — wobec faktu, że wielkie przesilenie finansowe, handlowe, przemysłowe, które powstało z wojny w południowej Afryce — idzie na nas i przyjdzie do nas musi. Ono musi obejść swoje koło, a w tym pochodzie spaść także i na Austryę.

W takiej zaś chwili przerwa choćby tylko przemijająca w konstytucyjnym życiu, podwaja niebezpieczeństwo, bo może łatwo podciąć kredyt państwa. Więc dr. Kolischer pragnie zabezpieczyć państwo od eksperymentu z taką przerwą życia konstytucyjnego, z zawieszeniem konstytucji i usunąć jeden z tych czynników, które do tego doprowadzić mogą, a takim czynnikiem jest zupełna samowola i swawola posłów, dla której regulamin Rady państwa tak obszerne otwiera pole. Jest obawa, że gdy parlament sam swego regulaminu nie zmieni, nastąpić może oktrojowanie regulaminu — jest obawa dalsza, że jeżeli ani w sposób konstytucyjny, ani przez oktrojowanie nie nastąpi zmiana regulaminu — parlament może sam sobie koniec zgotować. Ażeby uniknąć oktrojowania, uniknąć też jakiegokolwiek awantury i wielkiej klęski z zawieszeniem konstytucji, wnosi dr. Kolischer, żeby komisya parlamentarna

Polemika artystyczna.

Przesyłam kilka słów odpowiedzi na artykuł pod tytułem: „Z teki obserwatora“. Idę krok w krok za autorem.

Nikt nie nazywa „sztuką polską“ wątpliwych prób. Nikt nie mówi, żeśmy już zdobyli wszystkie żywioły sztuki polskiej. Mówi się natomiast, że trzeba dążyć do jej stworzenia.

Na przekór panu Kovatsowi i jego przyjaciółom, styl zakopiański istnieje. Nie jest to jednak styl polski. To gałąź narodzić się mającego stylu polskiego. Nikt nie twierdzi, że na Zakopanem kończą się elementy przyszej sztuki polskiej. Zdradza to zupełna niewiedomość prac, w celu zebrania w całym kraju elementów do stworzenia stylu polskiego. Ze budownictwo zakopiańskie nie jest wyłączną własnością Podhala, lecz, że niektóre motywy spotykają się w innych częściach kraju — to bardzo szczęśliwie. Nikt nie twierdzi, że wille Koleba i „na Kozieńcu“, są alfa i omega. Nie mówił tego nigdy i nie mówi ich twórca Witkiewicz.

Ja, „najfantastyczniejszy komiwojażer sztuki polskiej“, nie przywłaszczam sobie monopolu „napalania i rzucania się na p. Kovatsa.“*) Za mną stoją

wszyscy, bez wyjątku, wybitni artyści polscy. Oni to — a nie cały naród, decydować mają prawo, co i jak w tym kierunku robić należy. Cały naród sztuki specjalnie nie studjuje; vox populi w sprawach takich nie może nie być — po największej części — głosem, z którym się liczyć nie należy.

Właśnie to, że p. Kovats „oddala się od elementów zdobniczych Podhala i usiłuje zlać je z elementami wszystkich stylów świata chrześcijańskiego“, czyni jego prace, jego ołtarze o pomstę do sztuki wołającami. Ołtarze, przez p. Kovatsa wykonane, przestały być nie tylko czemś naszym, ale stały się wobec dziwnej mieszanki rzeczami, ze sztuką nie wspólnego nie mającymi. Ołtarze te są ordynarnie, a nie dyskretnie — złoczone. Świecą, jak olbrzymie samowary i jeżeli do jakiego stylu rościć mogą pretensje — to do bizantyjskiego. Odmawiamy prawa do szukania sztuki polskiej tym, którzy dowodzą wciąż swymi pracami, że nie mają prawa jej szukać, bo nie są artystami i nie rozumieją ducha, istoty tej sztuki. Rozwijać styl lub tworzyć styl, to nie znaczy kojarzyć dane motywy ze wszystkimi stylami świata chrześcijańskiego.

Złocić — to nie znaczy uszlachetniać. Czyż może być, aby należało tego abecadła uczyć naszych krytyków? Że prof. Kovats nie jest artystą i że nie rozumie istoty tego, z czego ma powstać styl polski, dowodzi całą swoją działalnością. Jako budowniczy jest tylko kompilatorem, wykonawcą cudzych pomysłów, odnawiaczem prawych skrzydeł budynków, podług istniejących w całości lewych. Aby jaśniej jeszcze rzecz przedstawić, powiem, że p. Kovats jest przepisywaczem tylko, jeżeli p. Talowskiego nazwie-

my powieściopisarzem lub poetą.*) Że p. Kovats nie ma zmysłu dekoracyjnego, że nie ma poczucia koloru, że nie umie komponować — dał dowód w projekcie pomalowania cerkwi w Żółtkwi, w dywanach, w makatach, w meblach, (motywy maurytańskie), w drobiazgach, w malowaniu czerpaków na czerwono i zloczeniu ich, pokrywając wszystko chaosem szczegółów i szczegółików, branych, skąd się da. Zapewne: koguty chodzą po Zakopanem, a szarotki rosną w Tatrach. Nie należy jednak tych rzeczy wprowadzać w znanej już formie do ornamentyki zakopiańskiej, bo były one użyte przez innych poprzednio, wystylizować je zaś w nowy zupełnie sposób — nie łatwo. Używanie tak zwanych „psów“ — części czysto konstrukcyjnej, jako motywu dekoracyjnego, nalepianego, jak się da i gdzie się da — musi również uleść krytyce.

Ani Witkiewicz, ani ja nie uważamy ołtarza, przez Witkiewicza zbudowanego, za „skończoną polską sztukę“. Jest to niczem absolutnie nie umotywowane twierdzenie autora artykułu. Polemizowałem ustnie z p. Kovatsem, polemizowałem i z Witkiewiczem. Główni aniołków nie stanowią — podług mnie — harmonijnej ze słupami całości. Usunąłbym je zupełnie, jak i zloczenia, choć dyskretnie. Witkiewicz hamował tu i owdzie swoją wyobraźnię i popełniał błędy, bo to było nieuniknionem przy stawianiu pierwszych kroków. Nikt surowiej nie sędzi Witkiewicza, aniżeli Witkiewicz siebie. O jego zasługach

*) Zaprotestować muszę energicznie przeciwko temu wyrażeniu. Nie napadałem na p. Kovatsa, lecz poddałem jego prace surowej, treściwej, jasnej a gruntownej krytyce, na którą można się zgadzać lub nie.

*) Choćby p. Talowski sto protestów przeciwko mnie podpisał, twierdzić będę, że jest wielkim artystą, i że on to powinien zajmować katedrę, oddaną panu Kovatsowi.

porozumiała się z innymi klubami o przyspieszenie zatwierdzenia wniosku Palffy'ego, odesłanego do komisji konstytucyjnej i tam spoczywającego w zapomnieniu.

Koło wniosek ten przyjęło po poparciu go przez Wodnickiego. Czy jest nadzieja, żeby tą drogą dojść do celu? żeby i regulamin poprawić bez okrojania, konstytucyjnie, z własnej woli i według własnych postanowień parlamentu i żeby ten poprawiony regulamin istotnie okazał się potem skutecznym środkiem do zapobieżenia rozbić? O tem do brzy znawcy stronnictw powątpiewają — optymiści zaś twierdzą, że właściwie tylko wszech Niemcy mogliby z powodu legalnie i konstytucyjnie przeprowadzonej zmiany regulaminu puścić się na większą awanturę.

Taka awantura jednak, ażeby była skuteczną, musiałaby mieć za sobą liczniejsze stronnictwo. „Wszech Niemcy“ sami na to nie wystarczą. W każdym razie w sprawie tej trzeba bardzo ostrożnie postępować — unikać nawet pozoru majoryzacji, starać się doprowadzić do porozumienia stronnictw na tym punkcie — i wtedy dopiero do wykonania przystąpić, gdy będzie można sumiennie powiedzieć, że rzecz nikomu nie jest narzucona.

Proces wrzesiński.

(I. dzień rozprawy.)

Przesłuchanie 26 oskarżonych rozpoczęło się o godzinie 11 i trwało bez przerwy do w pół do 2 po południu. Pełno w niem było zajmujących momentów. Wszyscy oskarżeni zeznawali śmiało, pewno i jasno, wcale się nie mieszały; szczególnie dobre wrażenie robiły zeznania głównej „gwałciicielki“ publicznego spokoju Piaseckiej, 13-letniej Wiśniewskiej, 20-letniej Heleny Bednarowiczowej, a zeznania mistrza rzeźnickiego, Dzieciuchowicza, ze znaną groźbą, której względy przyzwoitości nie pozwalają wymienić, wywoływały salwy śmiechu. Panie, znajdujące się na sali sądowej i w audytorium musiały wstydliwie spuszczać oczy.

Po pauzie obiadowej, 2 i półgodzinnej, rozpoczęły się dalsze przesłuchiwanie.

Pierwsza zeznawała główna oskarżona 41-letnia Nepomucena Piasecka. Zeznania tej dzielnej kobiety są tak charakterystyczne dla całego toku sprawy, że uważamy za potrzebne podać je w obszerniejszym streszczeniu. Opowiada ona o zajściu:

Wyszłam z domu, nie złego nie myśląc, o jakimś zbiegowisku dnia 20 maja, aby się dowiedzieć, gdzie się moje dziecko podziewa, które dotąd nie wróciło ze szkoły. Mieszkam 3 domy od szkoły. Przed budynkiem widzę pełno ludzi. Przechodzi zapłakana córka Janiszewskiego z napuchłymi, krwią nabiegłymi rękoma. Na moje pytanie, co jej się stało, odpowiedziała, że została tak obita przez nauczyciela. Przypomniało mi się, że przed rokiem nauczyciel Koralewski (Niemiec) raz pewnego nie pozwolił niedźwiedziarzowi, który oprowadzał niedźwiedzia po mieście, bić to zwierzę i poszedł na policję, żeby go ukarano, co się też stało. Wtedy teraz pomyślałam sobie: Niedźwiedzia nie wolno bić, a nasze dzieci to wolno. Zabolęło mnie serce i weszłam do szkoły, której drzwi były już otwarte przez Świdowicza (który poprzednio udał się do szkoły i prosił nauczycieli, żeby przestali bić dzieci,

bo obawia się, że lud wzburzony mógłby się unieść). Tam pozostałam w sieni i mówiłam do znajdujących się w niej panów (inspektora szkolnego nie znałam dotąd) mianowicie do Koralewskiego: Dlaczego tak bijecie dzieci? Czy to cesarz już pozwolił na niemiecką naukę religii?

Nauka religii jest świętą, nie jest na to, żeby dzieci bić, a my matki mamy odpowiedzialność przed Bogiem, żeby się dzieci nauczyły religii. Czemu to tak język dzieci przesładujecie? Jak nie umiecie mówić po polsku, to my wcale tej nauki w szkole nie potrzebujemy, same sobie damy radę! Mówiłam tylko do Koralewskiego, że za 100 marek (Kor. otrzymał od regencji 100 m. za „skuteczne“ uczenie języka niemieckiego) nie pozwolimy zaprzędać dusz naszych dzieci. Dnia 21 maja wcale w zbiegowiskach nie brałam udziału, byłam w ten dzień u prania.

Przed wyjściem z domu nie słyszałam, żeby dzieci miały być bite, dopiero od małej Janiszewskiej dowiedziałam się o batkach, które dostała za niemiecką religię. Nie zmówiłam się z nikim, nawet pytałam ludzi: „na co się tak złatuja“. Nie wiedziałam poprzednio wcale, że dzieci nie chcą wcale odpowiadać. Ze szkoły udałam się wprost do pobliskiego składu. Kamieniem do szkoły nie rzucałam; szłam boso i obraziłam sobie nogę o kamień. Ten kamień odrzuciłam na stronę, co widział także wachmistrz miejski Kozłowicz. Uciekających ze szkoły nauczycieli nie widziałam.

Przew.: A jak wyglądały ręce uczennicy Janiszewskiej?

Piasecka: Janiszewska miała na ręce czerwone i sine pręgi, „grube kielbasy“. To samo widziałam u innych dzieci, szczególnie u uczennicy Nowaczewskiej.

Zeznaje następnie cały szereg innych oskarżonych. Wszyscy tłumaczą się, że w zbiegowisku udziału nie brali, a przybyli na miejsce jedynie zwabieni ciekawością. Znamienne pod tym względem są zeznania 20 letniej mężatki Heleny Bednarowicz.

Odpowiada śmiało, z temperamentem. Szła do swej ciotki pani Niemierowiczowej, która mieszka o dwa domy od szkoły. Stała na schodach przed domem ciotki i rozmawiała z kuzynką, która jej opowiadała o biciu dzieci. Ona się ironicznie z tego wobec niej śmiała, na co kuzynka przestrzegała ją, że i za to mogliby ją zapisać. Przyszedł żandarm Pfizermann i wezwał ją, żeby zeszła z trotuaru. „Ale ja — powiada oskarżona — nie stałam na trotuarze, tylko na stopniu, prowadzącym do domu mojej ciotki. Wtedy na wezwanie żandarma, żebyśmy poszła do domu, odpowiedziałam, że przecież nie nie robię. Poświadcza to córki rzeźnika Niemierowicza. Pomiędzy dziećmi szkolnymi nie mam wcale krewnych.“

Z dużym temperamentem i po polsku, jak z małym wyjątkiem wszyscy oskarżeni, zeznawał szewc i kamieniarz Antoni Chojnacki. Opowiadał, że koło szkoły taka była wrzawa, iż przypuszczał pożar. Matki płakały, że nauczyciele dzieci zabijają, sam widział także obite, mianowicie u ucznia Nowaczewskiego grubo spuchnięte ręce. Sam wachmistrz Kozłowicz mówił, żeby się rodzice użalili. Na ulicy nie krzyczał, tylko zawołał na swego przyjaciela: „Ignac, pójdz do Gawlaka, napij się ze mną“. Za to żandarm zapisał.

Oskarżona 41-letnia żona krawca, Katarzyna

Żołnierkiewicz, widziała przez okno mieszkania dzieci płaczące, wracające ze szkoły. Gdy zeszła na dół, widziała, że miały ręce tak popuchnięte, iż nie mogły książek utrzymać w ręku. „Płakały, że aż niepodobna“.

Żołnierkiewiczowa sama ma troje dzieci w szkole i powiada, że jeden jej syn już 3 lata siedzi w jednej klasie i nie może się nic nauczyć. Za to go tak w szkole bito, że od roku się zajaka.

Oskarżony 46-letni szewc i handlarz mleka, Ignacy Jagodziński powiada, że w dzień generalnego bicia dzieci, gdy popołudniu stał przed domem, powiedział do siebie tylko, gdy nauczyciele Schölzchen, Wentzel i Nowicki właśnie przechodzili: idą szlachtować. Nic więcej nie mówił. Podczas zbiegowiska przyszła do jego handliku pewna kobieta i skarżyła się przed nim i jego żoną, że nauczyciel Koralewski katował jej córkę, rozrywał jej usta, przyczem mówił: „Teraz musisz czekać po niemiecku!“ Oskarżony sam widział jedno dziecko z poprzecinanymi rękami, które to było, nie pamięta. Mówiło mu, że to zrobił „Schulinspektor“.

Osk. Stachowiak niósł wodę żonie do prania, widział zbiegowisko przed szkołą, zaniósł wodę i wrócił, aby patrzeć, co się dzieje, myślał początkowo, że się pali. Stał na trotuarze naprzeciwko szkoły. Widział chłopca, który książki mając pod pachą, dłonie ścisnął z bólu i drżał na całym ciecie. Dlaczego dzieci bito, nie wiedział.

Mniej więcej w tym samym sensie zeznaje reszta oskarżonych.

(Drugi dzień rozprawy.)

Następnego dnia rozpoczęło się przesłuchiwanie świadków. Pierwszym z nich był poseł Józef Głębocki, który jako uczestnik i mówca na znanym wiecu wrzesińskim zeznaje, że wiec ten nie mógł mieć żadnego związku z wypadkami 20 i 21 maja, gdyż tak on, jak drudzy mówcy: ks. poseł Stycheł i poseł dr. Dziembowski wzywali do legalnej obrony swoich praw i dochodzenia swoich krywd, czynili to właśnie przez wzgląd na wielkie wzburzenie, jakie ogarnęło ludność z powodu zniesienia polskiego wykładu nauki religii.

Świadek nadwachmistrz Eichler, Niemiec stwierdza, że większa część ludzi na jego zawezwanie rozeszła się do domów, bramy i okna były wszystkie ludźmi zapelnione. Okazuje się, że nie więcej nie robiono, jak okrzykami „hural“ odprowadzono Wintera i Koralewskiego, żadnego z nauczycieli nie uderzono, i hałasowano. Przez całe popołudnie i noc kontrolowali ulicę policyjanci i przywołani na rozkaz landrata żandarmi. Na drugi dzień dodał żandarm Koralewskiemu do boku, gdy szedł i wracał ze szkoły. Większych zbiegowisk nie było, ludzie na jego namowy spokojnie wracali do domu.

Świadek żandarm Pfizermann, typowy przedstawiciel pruskiej „bewaffnete Macht“, obciąża swemi zeznaniami wielu oskarżonych, natomiast co do ks. wikarza Łaskowskiego stwierdza, że tego księdza dzieci niemiecko-katolickie, także dzieci świadka bardzo lubią, i że ks. Łaskowski założył z własnej inicjatywy biblioteczkę dla dzieci niemiecko-katolickich.

Powiatowy inspektor szkolny dr. Winter obwiniał ks. Łaskowskiego o wrogie usposobienie dla niemieczyny.

wiedzą jednak nawet polskie wróble, siedzące na dachach polskich przez niego stworzonych pałacików. Walaka o styl zakopiański jest smutną, ale nieodzownie potrzebną koniecznością. To sprawa pierwszorzędnej wagi. Należy wyjaśnić, czy p. Kovats rozwija, czy zabija styl zakopiański. To nie albo to, albo owo. Z Witkiewiczem zostajemy nad Wisłą; z p. Kovatsem jedziemy Bóg wie gdzie. Niechaj wreszcie zabiorą głos ludzie, którzy ten styl — mając do tego kwalifikacje — na miejscu badali. Tu nie chodzi o rywalizację. Czyż Witkiewicz pragnie zająć miejsce pana Kovatsa? Czy ja czegokolwiek p. Kovatsowi zazdroszczę, czy mogę mieć urazę do człowieka uprzejmego, którego widziałem dwa razy w życiu, a poznałem dwa tygodnie temu? Nie wątpię, że o uczciwości mojej z nim polemiki prof. Kovats jest głęboko przekonany. Radbym go widzieć występującego przeciwko mnie, gdyż wystąpiłby w imię idei — jak i ja — nie zaś przeciwko mojej osobie. Broniliby swych prac, krytykowałby moje poglądy, a wstrzymałby się z pewnością od obdarzania epitetami, które nie wspólnego z omawianą sprawą nie mają.

Przyznam się, że nie widzę obowiązku narażania się na to, aby w nagrodę za bardzo ciężką pracę, do której przygotowywałem się przez długie lata, nazywano mnie „pierwszym lepszym panem z Warszawy“ lub „rozkapryszonym miłośnikiem“. Należy więc i tę kwestję wykluczyć, albo jestem „szarlatanem“, wymyślającym społeczeństwu dla sportu, bez powodu i bez kwalifikacji, albo użytecznym, znającym się na rzeczy pracownikiem, miłującym to społeczeństwo i działającym owocnie, bo entuzjastycznie i oryginalnie. Twierdzenie, że „wydzieram z pamięci narodu Matejkę, Grottgern, Kossaka“, graniczy z nie-

uczciwością. Mówiłem i pisałem o Matejce z czcią, jaka mu się należy. Ze na tem słońcu widzę plamy — to wina słońca, a nie moja. Cała moja działalność — to rozwijanie matejkowskiej myśli: „sztuki polskiej nie ma; malarstwo — to nie cała sztuka. Badać należy całokształt sztuki bez epitetu i usiłować stworzyć u nas odrębną, ze wszystkich działań złożoną sztukę polską“. W tym duchu działałem. Sztuka bez epitetu w niezliczonych jej przejawach a jednocześnie nawoływanie do stworzenia polskiej sztuki. Od roku urządzam wystawy, piszę i mówię. Zrozumiał mi jeden tylko Kraków. Zdawało mi się, że i Lwów. Artykuły panów Jarockiego i Cefa rozwinęły złudzenia. Krytycy powinni wiedzieć, dlaczego zestawiam tych a tych artystów, dla czego, krepuwany brakiem miejsca, zestawiam takie a takie dzieła; powinni wiedzieć, że to początek działalności, obliczonej na szereg lat, powinni dowiedzieć się o demnie, czego chcę i sprawdzić w Warszawie jakoś i ilość posiadanych przeze mnie dzieł sztuki. W trzech nędznych pokojach nie mogę przecież pokazać od razu kilku tysięcy dzieł sztuki. I jaki byłby stąd pożytek, zwłaszcza wobec złej woli? Czyż twierdziłem kiedykolwiek, że „wczoraj sztukę polską wynalazł“? Wobec warszawskiej naganki — cofnąłem ofiarowane zbiory, przechowując je dla następnej generacji, o ile kopać mi nie będzie. Wobec lwowskiej naganki oświadczam, że Lwowa więcej niepokoić nie będę. Pragnę pracować dla idei, którą ukocham. Ale nie mam obowiązku poświęcenia majątku, zdrowia i pozbawiania się swobody ruchów, gdy wszystko to idzie na marne, gdy tej pracy nikt nie żąda.

Że chcę być komiwojażerem sztuki, zasługuje

chyba tylko na uznanie, a nie na drwiny. Bo są przyjemniejsze sposoby spędzenia czasu od pakowania i rozpakowywania sztychów i wieszania ich na ścianach. Z jednej strony zarzut, że pokazuję dzieła obcych artystów, posądzenie o zdradę kraju, z drugiej napadanie, w jednym i tym samym artykule, wobec nawoływania do szanowania własnych artystów i tworzonej przez nich sztuki własnej, za „zaklepienie się w jakiejś zaściankowej odrębności“, tak, jak gdyby szanowanie sztuki nie dało się pogodzić z wytworzeniem odrębnej własnej sztuki. Krytykuję drugich, więc krytyce podlegam; proszę nawet o nią. Niechaj będzie rozumna, poważna, jak artykuł pana W., niechaj będzie dościgną a serdeczną, jak artykuł „interview“; ale niechaj nie będzie sprzeczną, bezpodstawną, naszpikowaną obelżywymi epitetami, jak artykuły panów Jarockiego i Cefa. Jakiem okiem patrzeć będzie publiczność na dzieła, wystawione przez „pierwszego lepszego rozkapryszzonego szarlatana“? Oświadczyłem, że pragnę mury głową rozbijać i że wobec napaści pozostanę obojętnym.

Ale wszystko ma granice. Pisaniem polemik po nocach rujnuję sobie wzrok, nikogo nie przekonywując, bo prasa usuwa mi grunt z pod nóg. Czy myślicie panowie, że to dla mnie przyjemność? Spróbowałem dopełnić tego, co uważałem za obowiązek. Czy przypuszczacie, że wam się będę narzucał, skoro mnie nie chcecie? „Ta dzie, poczkaj, całuję rączki!“ Niechaj wystawia urządza p. Kovats, artykuły zaś pisuje pupil jego p. Jarocki. Skoro było dobrze, niechaj będzie, jak bywało.

Feliks Jasieński

Najnowsze Materye wełniane, flanele, barchany, poleca najtaniej MIKOŁAJ LUDWIG

Problemi odwrotnie i franco.

Lwów, hotel George'a.

Świadek dowodowy miejski urzędnik policyjny i komornik, Stan. Suszka powiada, że wśród wrzasku nie można było dobrze słyszeć, co kto krzychał. W ogólności było przed szkołą najwięcej kobiet i dzieci.

Świadek dowodowy, wacmistrz miejski Kozłowiec, zeznaje podobnie, jak poprzedni; gdy wszedł do szkoły, widział na progu Musielaka, w sieni Piasekę, o której zeznaje, że wołała na nauczycieli, prawdopodobnie Koralewskiego, „ty psia krew!“ i podnosiła coś jakby kamień.

W toku popołudniowej rozprawy przesłuchano jeszcze szereg innych świadków dowodowych, których zeznania były mniej lub więcej obciążające dla oskarżonych. Charakterystyczny był epizod z inspektorem szkolnym dr. Winterem.

Dr. Winter tłumaczy się, dlaczego wołał: „blank ziehen“ do Kozłowicza. Uważał sytuacją dla siebie i nauczycieli za groźną i sądził, że miał prawo do tego, charakteryzuje miękkość wacmistrza Kozłowicza tem, że jego własna córka należy do tych dzieci szkolnych, które wzbraniały się uczyć po niemiecku religii.

Później po 20 maja, córka jego odpowiadała na niemieckie pytania w nauce religii.

Dr. Dziembowski: Jakże to było to wielkie niebezpieczeństwo, skoro pan wczoraj sam zeznał, że panu na drodze ze szkoły i do szkoły nie uczyniono złego. Czy to było potrzeba „blank ziehen“?

Dr. Winter z emfazą: Jako pruskiemu urzędnikowi nie wolno mi się cofać przed niebezpieczeństwem, tylko stawiać mu czoło, a wierzyłem silnie, że mi grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Obr. Türk stwierdza sprzeczność dzisiejszych i wczorajszych zeznań dr. Wintera co do tego punktu. Wyrażnie wczoraj powiedział, że tłum mu pozwolił bez trudności przejść.

W dalszym ciągu zeznawali nauczyciele szkoły wszezińskiej. Pierwszy z nich, Schölzchen opowiada, że dzieci w sobotę musiały za nieposłuszeństwo siedzieć w areszcie, w poniedziałek 20 maja znowu nie chciały odpowiadać. Te, które w sobotę dostały areszt i w poniedziałek znowu były odporne, przeprowadzono do drugiej klasy, ale i tam znowu nie chciały odpowiadać. Niektóre odpowiadały hardo, że w ogóle nie będą się uczyły religii po niemiecku. Te z rozkazu inspektora dostały po 8 lat, które mniej hardo się stawiały po 4, jeszcze mniej hardo po 2, wszystkie stosownie do stopnia hardości. Karę wykonał świadek, z rozkazu inspektora.

Świadek dowodowy, nauczyciel August Wenzel, widział wzburzenie ludności, przeszedł przez tłum, bo razem z nauczycielem Pohlem nie chcieli być tełórzami. Słyszał, jak Dzieciuchowicz wołał „powiesić“, czy „powieście go na suchej gałęzi“. Inna jakaś kobieta krzychała na niego „to największy kłat naszych dzieci“, słyszał wieczorem wyzwińska i wołanie: „Teraz przyjdzie wnet kosynierka, to wam pokażemy, wy Niemcy-katolicy, jesteście najgorsi, brzuchy wam porozpruwać“, przed jego mieszkaniem gwizdano mu na szykanę pieśni polskie. W tłumie były przeważnie kobiety i dzieci, a także żydowskie i niemieckie.

Obrońca dr. Dziembowski stwierdza, że Wenzel przedtem wcale nie znał Dzieciuchowicza

i że Dzieciuchowicz także go nie znał. Pokazuje się także, że Wenzel bardzo mało rozumie po polsku.

Osk. Chojnacki stwierdza jako sąsiad nauczyciela Wenzla, że tenże często w nocy wracał do domu zupełnie pijany.

Przew.: Przecież to i panu często się zdarza. Osk. Chojnacki: Ale jak się wieczorem lub w nocy upiję, to na drugi dzień nie mogę pracować, a nauczyciel ma na drugi dzień nauczycie dzieci uczyć. To chyba niemożliwe.

Świadek dowodowy, nauczyciel Pohl, w pobieżny bardzo sposób opisuje przebieg zajęcia, nie obciąża jednak nikogo.

Z stwierdzeń mec. Wolińskiego wynika, że nauczyciel ten lekko się na całą sprawę zapatrywał i nawet poszedł do lokalu, tam pil i radził innym iść na ulicę i także wołać „hurra“ i „brawo“.

Wniosek obrońcy o powołanie kilku świadków w tej sprawie, trybunał odrzucił, uważając, że Pohl był wtedy mocno animowany. Nadmienić się godzi, że Pohl mówił do p. Smodlibowskiego w Wrześni, iż dziwi się, że pisma polskie nie odpowiadały niemieckim za przesadne przedstawienie sprawy.

Tak źle wtedy we Wrześni nie było, wszystkiemu winna ta niemiecka nauka religii, tę lepiej było Polakom zostawić. On, nauczyciel Pohl, sam nie pozwoliłby, żeby jego dzieci uczyły się religii po polsku.

Pozostaje jeszcze do przesłuchania kilku świadków, poczem postępowanie dowodowe zostanie zamknięte, a rozprawa odroczone do wtorku.

Święto pieśni chorwackiej.

(Korespondencya oryginalna Słowa Polskiego).

Zagrzeb, 14 listopada.

Pamiętną i podniosłą uroczystość święcił w tych dniach bratni naród chorwacki: 400 rocznicę przyjścia na świat pierwszej pieśni ojczystej, pieśni, która rozbudziła drzemiącego ducha narodu i wszczepiła w jego serce ogień miłości ojczyzny. Ten ogień, przez nieśmiertelnego Marka Marulica raz rozniecony, rozgrzewał przez całe stulecia piersi Chorwatów, a dziś o progu piątego z rzędu wieku zajaśniał nowym płomieniem i ogarnął swym żarem wszystkie miasta i wioski, gdzie tylko żyje piękna mowa Maruliców i Gundulićów.

W drugiej połowie XV. wieku nastąpiła dla Chorwatów doba długich cierpień i prześladowań. Nad Dalmacją zawiadnął pyszny lew królowej mór, Weneccy. Wszystkie wybitniejsze stanowiska obsadzono Włochami; język włoski wyparł zewsząd ojczystą mowę Chorwatów, a ich pisarze posługiwali się wyłącznie językiem łacińskim. Jedynie niewiasty chorwackie pisały w ognisk domowych język macierzysty i im to głównie Chorwaci zawdzięczają, że znicz mowy i ducha narodowego nie wygasł zupełnie w sercach naszych pobratymców.

Od zachodu Włosi a od wschodu Tatarzy i Turcy pustoszyli ogniem i mieczem niwy i łąny chorwackie. Wiemy z historii, że zastępy rycerstwa polskiego posuwały się na daleki wschód i południe, broniąc swymi piersiami kraj swój i Europę przed najazdem hord tatarskich i tureckich. Pamięć o tych

bohaterskich czynach przodków naszych nie zaginęła w sercach Chorwatów. Każde niemal dziecko wie, czem był dla południowej Słowiańszczyzny Władysław Warneńczyk i Jan Sobieski. A tę pamięć przekazał Chorwatom ich wielcy pieśniarze: Marulić i Gundulić.

Pieśń chorwacka powstała z jęków i boleści; gdy grom po gromie godził w serce narodu i zwałpienie poczęło wszystkich ogarniać, zajaśniała na chmurnym horyzoncie nieszczęśliwej Chorwacji gwiazda świetlana: ozwała się muza Marka Marulica, której sława rozleciała się po całym ówczesnym świecie cywilizowanym.

Marulić ujrzał światło dzienne w r. 1450 w Splicie. Ojciec jego był bogatym adwokatem i nazywał się Cecinić; nazwisko syna przewiali Włosi Marulo lub de Marulis. Jako potomek rodu patrycjuszowskiego, uczęszczał na uniwersytet w Padwie, gdzie zasłynął ze swej uczoności. Po ukończeniu nauk począł tworzyć dzieła treści filozoficznej i teologicznej, które pisał po łacinie. Utwory jego doczekały się wielu (10) wydań i były tłumaczone na języki: francuski, hiszpański, niemiecki i holenderski.

Pierwszym utworem Marulica w języku ojczystym napisanym w r. 1501, była słynna epopeja „Judyta“. Treścią poematu jest znana z pisma św. historia Judyty, która w czasie klęsk narodu, ofna w pomoc Bożą, wtargnęła do obozu nieprzyjacielskiego i ścięła głowę wodza Assyryjczyków, Holofernesa. U schyłku wieku XV. byli Chorwaci w położeniu analogicznem do położenia Żydów za czasów Judyty. Nie dziw więc, że wielką miłością ojczyzny tchnący utwór wieszcz, trafił do zboliałych serc narodu, który w pobożnej, odważnej Judycie widział uosobienie miłości ojczyzny. W przeciągu kilku lat pojawiły się cztery wydania tej pierwszej pieśni chorwackiej. Marulić pozostawił jeszcze kilka innych utworów wierszowanych, n. p. „Pieśń o Suzannie“, we wszystkich zagrzeba poeta do prowadzenia życia czynnego i moralnego i wiary w sprawiedliwość Bożą.

Mark Marulić zmarł w r. 1524, a więc w dwa lata przed bitwą pod Mohaczem. Zaprawił on i użył niwę piśmiennictwa ojczystego, która wydała później całą plejadę chorwackich poetów i pisarzy narodowych. Chorwaci uważają Marulica słusnie za twórcę kulturalnej jedności swego narodu; tej jedności, której Marulić dał pierwsze podwaliny, a że były wiekotrwale, dowód w tem, że pamięć poety czi cały naród tak w Chorwacji, jak i w Sławonii, tak w Istrii, jak i w Dalmacji, oraz, że w uroczystościach zagrzebskich biorą udział reprezentanci tych wszystkich krajów, gdzie żyje duch chorwacki i rozkwita piękny, miódopłynny język nieśmiertelnego pieśniarza.

Jak mię tu poinformowano, postanowili Chorwaci obchodzić tę wielką rocznicę, w dziejach piśmiennictwa bez wszelkiej zewnętrznej okazałości, jako święto rodzinne. Oplakane położenie kraju nie pozwoliło na urządzenie manifestacji na szeroką skalę. Zresztą przodownikom narodu i czas nie pozwala na przygotowanie wielkich obchodów. Na krótko przed jubileuszem zaskoczeni zostali wyborami; nie mieli więc czasu na zgutowanie gości i pobratymców i nie mogli ich zaprosić. Ze jednak bratnie narody brały żywy udział, przynajmniej duchem, w wielkim święcie narodowym

Jan Kazimierz Zieliński.

KUŁIG.

(Ciąg dalszy).

O niej i o bracie jej najrozmaitiej mówiono. Jedni wywodzili ich z książęcej jakiejś, dalmatyńskiej rodziny Scanderbergów, drudzy zaś twierdzili, że to para awanturników. Właściwej prawdy nikt jednak nie znał.

Stefan podpisywał się Scanderberg-Zdanowicz i ścisła między warszawskim zamkiem a pałacem w Grybiskach utrzymywał komunikację.

Gdy więc gruchnęła na całą okolicę wieść, że Dulemba żeni się z siostrą „bogatego Włocha“, tak bowiem Zdanowicza nazywano, i że król zjedzie wraz z częścią swego dworu na to wesele, szlachta kłęciła głowami, nie mogąc sobie z tego zdać sprawy, stawiała się jednak na zaproszenie licznie, gdyż król ze swym dworem był zawsze niemalym magnesem, który wszystkich przyciągał. Kobiety chwytaly chęć wie te szczegóły i podawały je sobie z ust do ust, czekając niecierpliwie na chwilę, w którejby ową piękność włoską ujrzeć mogły...

A jakże one jej zazdrościły!... Król zjedzie do Grybisk... Król będzie na weselu... i utonie może w pięknych oczach cudnej Włoszki... Bo naonczas wszystkie przeważnie panie ostrzyły sobie ząbki na ukoronowanego władce, wszystkie starały się podbić jego serce, zwrócić uwagę, poczynawszy od najwyższej nazwiskiem i majątkiem położonych, aż do najniższych postaci z fraucymeru lub podwórcza... Każda

miała ambicję w sercu, a zysk w myśli... Oddać się, byle rządzić królem, dla męża zyskać order, dla siebie władzę i brylanty... dla rodziny znaczenie i intratę... Było to na porządku dziennym, poczynawszy od wojewodziec wojewódzkiej, która pierwszą była króla kochanką i najwięcej mu ciążyła, wymagania swemi nienasyconemi, aż do generalowej, która cudną budową swego ciała i wrodzonym sprytem zdołała wyrugować z serca królewskiego księżną kancelaryjną i inne wielkie panie — pomijając takie, jak Thomatis, Cuccchi, Buonafini, Lully, Orsy, Schmittowa, Alferi i wiele innych, które na miesiące, tygodnie, dnie, lub tylko godziny potrafiły opanować króla...

W wielkiej balowej sali gwaro było i huczno, pomimo obecności króla. Wśród opasytych, brzuchatych postaci, wśród policzków opitych i obwisłych, jak burak czerwonych i wśród filigranowych, wybladłych, rozpustą sponiewieranych twarzy, odbijały przedziwnie młode, wdzięku pełne, jakgdyby mistrzowskim pendzlem miniaturzysty wymalowane lica prześlicznego chłopca. Stał z gracyą i wielkopańską „nonszalancyą“ tuż za królem, ubrany w strój błękitny, francuski, z małą szpadą u boku. Prawą nogę naprzód wysunął, lewą rękę oparł o rekojęsę szpady, wyginając łokieć, tors zgrabnie w tył przechylił i lornetował kobiety z bezprzykładną impertynencyą.

Był to ulubiony paź królewski, Paweł Wadwicz Bereysza, „pięknym Polciem“ zwany, faworyt wielki wszystkich kobiet, które go sobie z rak wyrwały. Piękny Polcio był rzeczywiście prześlicznym chłopcem. Twarz miał białoróżową, usteczka karminowe, ząbki jak u myszy, oczy szafirowe, ogromne w ciemnej oprawie, brwi jak gdyby jednym pociągnięciem śmiałego pędzla namalowane, a włosy miękkie,

jedwabne, jasne, lekko pudrowane, falujące, w górę zaczesane i w tyle czarną wstążką ujęte. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że to cudna kobieta, w strój męski przybrana, nie dostrzegłs bowiem najmniejszego meszku pod noskiem. Patrzał uważnie dokoła, przyglądając się damom przez szkła lornetki, co chwila znikał w tłumie, prześlizgując się zrecznie i wyrastał, jak gdyby z pod ziemi, zjawiając się niespodzianie przed kobietą, rozmawiającą z bawiającym ją kawalerem, lub też przed kilku paniami, chichoczącymi się w ukryciu. Każdej słówko jakieś rzucił z wesołym śmiechem do ucha i znikał znowu w tłumie. Panie zarumienione biegały za nim, chcąc go uderzyć wachlarzem, lecz paź stał już przy królu.

Stanisław August był wówczas w pełnej sile wieku, przystojny, niemal pięknym mężczyzną. Oko, ślicznie narysowane, przymrużało się niekiedy z powodu krótkiego zwroku. Orli nos, cera biała, wypieszczona, budowa piękna, noga zgrabna, ręka cudowna, przysłowiowa, którą Baciarelli z taką lubością malował, wszystko to składało się na całość piękną. Ruchy miał bardzo szlachetne, czasami jednak dumne, wzrost mu tylko niedopisywał. Byłby mógł służyć za model posagowi Apolla, gdyby choć o kilka cali był wyższym.

Król stał w framudze okna i rozmawiał z Ponińskim. Kobiety pożerały go oczami. On z gracyą wsparty, przesyłał od czasu do czasu jednemu uśmiech, drugiemu spojrzenie, kobietom ruch cudnej ręki, którą tak chętnie pokazywał.

Wtem zbliżył się Naruszewicz w dygach i podskokach.

(C. d. n.).

HAYA

Mydło higieniczne dla dzieci

Kawałek 35 ct. Prawdziwe tylko ze znakiem „Opatrzność“.

z materiałów najdelikatniejszych, odpowiadające najwyższemu wymaganiom higieny, polecane przez powagi lekarskie. W każdej aptece do nabycia pod nazwą: HAYA mydło dla dzieci. 289

Chorwatów, widać to z setek telegramów, które zewsząd nadeszły. Najwięcej przybyło ich z ziem polskich, co Chorwaci z wielką radością i wdzięcznością przyjęli, a sympatyje dla naszego narodu wielokrotnie, szczerze i z zapalem objawili.

Urządzeniem obchodu zajęły się: południowo-słowiańska akademja, Związek literatów, Macierz chorwacka i tow. św. Hieronima. Władze rządowe, zależne od Budapesztu, nie czyniły wielkich trudności, ale też i w obchodzie nie brały żadnego udziału; podobnie też i władze autonomiczne, obsadzone t. zw. „madyaronami”. Jedni z obojętności, drudzy ze strachu, nie chcieli uczestniczyć w tym, wprawdzie narodowym, ale czysto literackim obchodzie.

Już z okien wagonu widać było na małych, przedmiejskich domkach wielkie, trójbarwne chorągwie: biało-czerwono-błękitne. Chorągwie te pokrywają wszystkie niemal bez wyjątku domy prywatne, instytucje naukowe, przemysłowe, handlowe. Uderzającym jest, że w całym Zagrzebiu nie można było dostrzedz ani jednej chorągwi węgierskiej, co jest dowodem, jak bardzo Węgrzy dają się Chorwatom we znaki i jak są znienawidzeni.

Obchody jubileuszowe zainaugurowało uroczyste przedstawienie w prześlicznym, przed 5 laty zbudowanym teatrze narodowym. Grano przy wyprzedanym teatrze operę „Peria”, osnutą na tle dziejów kraju. Cała uwaga widzów skupiała się jednak około gości. Po przedstawieniu miało miejsce przyjacielskie zebranie we wspaniałych salonach towarzystwa muzycznego „Kolo”. Wznoszono liczne, podniosłe toasty i śpiewano hymny narodowe, między innymi i polski, przyjęty burzą oklasków.

Nazajutrz wyruszył olbrzymi pochód z lokalu towarzystwa pisarzy chorwackich do katedry, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo. Gości polskich usadowiono na miejscu honorowym, w pierwszej ławce przed wielkim ołtarzem. Podczas mszy św. odśpiewano (pierwszy raz od czasów niepamiętnych) epistolę i ewangelję w języku starosłowiańskim.

Z katedry ruszono powozami do Sokola, w którego olbrzymiej sali miało miejsce uroczyste zebranie. Sala była przyozdobiona festonami, chorągiewami, herbami, a na podwyższeniu obok zieleni, umieszczono popiersie Marulića.

Zwracało uwagę, że na obchód przybył delegat wydziału oświaty, szef sekcji, Malin. Zabawił niedługo w sali, a potem, w ciągu dalszych uroczystości, nie zjawiał się nigdzie.

Pierwszy przemówił imieniem komitetu i literatów Wł. Mażuranić (syn wielkiego pisarza) i w gorących słowach powitał gości; gdy była mowa o Polakach, wzniesiono gromkie okrzyki: „Živili Poljaci!” „Živila Polska!” Prześlicznie mówił ulubiony pisarz p. Lubomir Gjalski (wielki przyjaciel Polaków).

Kilkakrotnie mówił on o Polsce n. p. „Polakom wszystko odjęto, rozszarpano ich ojczyznę, wyparto ich mowę ojczystą nawet z kościoła, a jednak Polacy żyją, czują się na siłach; całą ich potęgę stanowi dziś ku ich chwale książka... i my idźmy za przykładem braci Polaków”.

Następnie przemawiał wielki patryota Don Fran Bulić z Dalmacji i A. Fijan; szereg mów zakończył akademik prof. dr. J. Milezetić, przedstawiając pokrótce 4-wiekowe dzieje piśmiennictwa chorwackiego.

Popołudniu złożono wieńce na grobach Illyrów i pisarza Szenioa; młodzież odśpiewała pieśń: „Nad grobem”.

Wieczorem dane było uroczyste przedstawienie w teatrze; panie wystąpiły we wspaniałych, drogocennych toaletach, panowie w strojach narodowych (przy karabelach) oraz we frakach. Po uwerturze Lisiniego (Chorwata) odegrano sztukę okolicznościową „Uspomeni” („Ku pamięci”) Marulića, w której muzy składają hold pieśniarzowi. Po przedstawieniu odbył się komers, w którym wzięli udział członkowie związku literatów oraz obcy goście.

Dnia ostatniego odbyło się uroczyste zebranie pisarzy w lokalu „Hrvatska Matica”, które zagał p. L. Gjalski. N. Grlović mówił o potrzebie zawiązania kasy literatów; między innymi mówił też p. Deželić o potrzebie szerzenia wykładów popularnych i kursów dla analfabetów.

Następnie odsłonięto tablicę pamiątkową na domu, w którym umarł A. Szenioa; obchodowi towarzyszyły wielotysięczne tłumy.

Pod koniec uroczystości odbył się wielki bankiet w sali „Kola”. Z pomiędzy toastów wymienić należy gorące przemówienie prezesa Mażuranića na cześć Polski. Imieniem Polaków przemówił p. Skirmunt ze Lwowa, wznosząc toast na cześć młodzieży chorwackiej. Huczynymi oklaskami witano telegramy, nadesłane od Polaków z Warszawy, Krakowa, Lwowa, z Zakopanego (od P. Chmielowskiego), z Genewy (od Jeża), z Paryża, Petersburga i wielu naszych miast prowincjonalnych. Po ich odczytaniu zebranie odśpiewało polski hymn narodowy.

Przegląd zagraniczny.

(Pojawienie się Deweta. — Zwycięstwo Anglików. — Odwołanie Kitchenera. — Kurjer Ludwika Bothy. — Księga błękitna o obozach koncentracyjnych).

(k. s.) Na południowo-afrykańskim placu boju zaczęły się znowu gorętsze walki. Najważniejszą jednak wiadomością, jaka doszła stamtąd w ostatnich dniach do Europy, jest doniesienie o powrocie Deweta na plac boju. Depesza Kitchenera, donosząc o pojawieniu się tego lwa boerskiego na czele „rebelantów”, brzmi: Pułkownik Hickin, który stwierdził, że Boerowie koncentrują się na zachód od Brakespruit, wysłał 13 bm. patrol w tym kierunku, w sile 300 ludzi. Patrol ten jednak niedaleko dotarł, bo jeszcze tego samego dnia otoczyli go Boerowie i zabili 6 ludzi, a 16 zranili, resztę wzięli do niewoli. Szeregowieców rozbrojono i puszczono wolno, oficerowie zaś będą zatrzymani i prawdopodobnie straceni. Pułkownik Hickin na wiadomość o tem wyruszył z całym swoim oddziałem przeciw Boerom i wyparł ich z zajętych stanowisk.

W drugiej depeszy donosi Kitchener: „Tylna straż wojska pułkownika Bynfa została 14 bm. zaatakowana koło Heilbronn przez 400 Boerów, którymi miał dowodzić sam Dewet. Po dwugodzinnej walce napad odparto. Boerowie zostawili na placu siedmiu zabitych, Anglików zaś utracili 11 ludzi.

Pułkownik Dawkins schwytał 10. b. m. oddziałek boerski, złożony z 26 ludzi i zdobył pewną ilość karabinów. Mniejsze oddziały Boerów z końmi i bronią przedarły się na południowy wschód Transwalu, gdzie wychwytał je pułkownik Plumer.

Wśród tych wszystkich tryumfów jednak utrzymuje się ciągle pogłoska o blizkim odwołaniu Kitchenera. W rozmaitych klubach londyńskich opowiadają sobie jako o rzeczy już postanowionej, że Kitchener ze względu na zły stan zdrowia opuści Południową Afrykę natychmiast po przybyciu tam generała Hamiltona.

Do Marsylii przybył kurjer Ludwika Bothy, Niemiec nazwiskiem Meyer, który wiezie bardzo ważne papiery dla prezydenta Krügera. Kurjer ten opowiadał, że obecna sytuacja Boerów jest lepsza, niż kiedykolwiek. Obecnie mają oni 15.000 dzielnych dobrze wyćwiczonych i doskonale uzbrojonych żołnierzy, podczas kiedy armia angielska, zdolna rzeczywiście do boju, liczy tylko 40.000 ludzi. Kitchener postępuje bardzo srogo, skazując na rozstrzelanie każdego podejrzanego Niemca lub Francuza.

Erkf. Ztg. donosi z Amsterdamu: Południowo-afrykańska kolonia w Haadze otrzymała wiadomość, że dr. Leyds zabawi jeszcze kilka dni w Berlinie. Wznowione usiłowania, aby dra Leydsa przedstawić jako inicjatora ruchu, mającego na celu pokot wszystkich okrętów angielski h, chybiąją zupełnie celu, ponieważ ruch ten rozpoczął się w Amsterdamie, bez wszelkiego współudziału któregośkolwiek członka kolonii boerskiej.

Angielski urząd wojenny ogłosił ogromnych rozmiarów (400 stron) księgę błękitną, która zawiera urzędowe sprawozdania wojskowych lekarzy i oficerów z obozów koncentracyjnych. Źródłem wszelkich pogłosek o powolnem uśmiercaniu mieszkańców w obozach koncentracyjnych, jest fakt wielkiej śmiertelności, która panuje w tych ostatnich, ale która ma swoje przyczyny w niechlujstwie i zabobnach boerskich, przedewszystkiem zaś w zupełnym braku zaufania do lekarzy i szpitali angielskich. Twierdzenie to jest poparte mnóstwem przykładów. Dalej powiada się w księdze błękitnej, że jedną z przyczyn wielkiej śmiertelności w obozach, jest także wielkie osłabienie fizyczne zbiegów, którzy ogromnie zbiedzeni i wygłodnieli dostali się do obozów. Także i zaprowiantowanie obozów nie było dostateczne, a brak dobrej wody do picia jest słabą stroną wszystkich obozów koncentracyjnych.

Te dwa ostatnie szczegóły z wspomnianej księgi wystarczają jednak zupełnie, aby zrozumieć, dlaczego w tych „humanitarnych” instytucjach angielskich wymarła połowa dzieci boerskich. Wobec „złego zaprowiantowania” i „braku wody”, urząd wojenny w Londynie zupełnie niepotrzebnie zadrukował tyle bibuły dowodami niechlujstwa i zacofania Boerów. Parlament angielski i tak by zrozumiał, gdzie jest pies pogrzebany...

Z Tow. dziennikarzy polskich.

Wczorajsze nadzwyczajne zgromadzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich było jeszcze jednym objawem holdu, złożonego nieodżałowanemu b. prezesowi Towarzystwa ś. p. Liberatowi Zajączkowskiemu.

Pierwszy przemówił, zagajając zebranie, wielce zasłużony wiceprezes Tow. p. Kazimierz Skrzyński, w następujących słowach:

„Smutny i bolesny wypadek stał się powodem dzisiejszego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia.

Zebrał się tutaj pod znakiem żałoby. (Zgromadzeni powstają.) Przed kilku tygodniami straciliśmy naszego ukochanego prezesa Zajączkowskiego, a wtedy cały wydział i Tow. dały należny hold zmarłemu. W dziejach naszego Towarzystwa 7 lat prezesostwa Zajączkowskiego będą na zawsze pamiętne jako złoty wiek. W tym bowiem okresie instytucja nasza spoczęła na podstawach niewzruszonych, z których jej już nikt zrzucić i usunąć nie zdoła. Możemy być dumni z rozlicznych dowodów sympatyj i uznania, jakimi społeczeństwo całe otoczyło trumnę Zajączkowskiego. A teraz pokłonmy się poraz ostatni postaci zmarłego prezesa, która zawsze pozostanie w sercach naszych i pamięci i zabierzmy się do dalszej pracy”.

Następnie zarządził p. Skrzyński wybór nowego prezesa. Po ogłoszeniu rezultatu, znanego już czytelnikom naszym z porannego numeru, przemówił nowo wybrany prezes p. Adam Krechowiecki, jak następuje:

Powolny wezwaniu Szanownego Zgromadzenia obejmuję przewodnictwo.

Przyjętym jest zwyczajem, że za wybór składa się podziękowanie. Pozwolicie Szanowni Panowie, że na razie od tego zwyczaju odstępuję. Nie dlatego, abym nie był wdzięczny i nie dlatego, abym tego zaszczytu, jaki mnie dziś spotkał, nie cenił, lecz chciałbym podziękować Panom dopiero wtedy, gdy włożonym na mnie obowiązkom odpowiedzieć zdołam, gdy po pewnym przeciągu czasu Szanowni Panowie przyjdziecie może do przekonania, że dziś tu nie zasła *culpa in eligendo*. Wówczas podziękuję Panom z głębi serca za to, żeście mi dali sposobność do pracy na polu tak doniosłym i zaszczytnym.

Przed chwilą wymowne usta p. Kazimierza Skrzyńskiego oddały już hold pamięci przedwcześnie zgasłego naszego prezesa. Nie mogę jednak powstrzymać się, aby obejmując to stanowisko, które on przez szereg lat z takim pożytkiem dla Towarzystwa piastował, nie wyraził cześć dla śp. Liberata Zajączkowskiego, którego śmierć była wielką stratą dla dziennikarstwa polskiego, a i mnie osobiście ciężko dotknęła.

Liberat Zajączkowski posiadał wielką znajomość stosunków i ludzi, stąd też jego gorąca miłość ojczyzny, na tej znajomości stosunków i charakteru narodowego oparta, nie była tylko porywem, lecz odznaczała się rozważą i roztropnością w postępowaniu. Zastąpić go niewątpliwie trudno i dlatego nie jestem bez obawy.

Obawę tę łagodzą jednak to przekonanie, że panowie wybierając mnie na jego miejsce, chcieliście postawić na czele Towarzystwa człowieka, który trzymał się zawsze zdala od wszelkich waśni i sporów partyjnych. Z mojej też strony zapewnić mogę, że bezstronnie, a z miłością kierować będę sprawami Towarzystwa.

I to także uśmierza moje obawy a sprawia mi nawet rozkosz, iż przypuszczam, że panowie wybo-rem swoim chcieliście uznać usiłowania moje na polu literackim. Dziennikarstwo polskie z literatą w ścisłym jest związku. Literat w prasie codziennej znajduje nie tylko pomoc i poparcie, lecz nadto obraz dążeń i prądów, przenikających społeczeństwo, a wrażliwy umysł jego chwyta je i przetwarza.

Tę łączność literatów i dziennikarzy polskich uznaje też nasz statut, a ja panom głęboko wdzięczny jestem, żeście ten związek przez mój wybór stwierdzili.

Jeżeli mogłem odstąpić od zwyczaju dziękowania za wybór, to nie zdołam powstrzymać się od wyrażenia gorącej prośby, byście mnie panowie popierali raczyli. Utrzymanie zgody i harmonii tak w Wydziale, jak i w całym Towarzystwie, uważam za najpierwszy mój obowiązek, za warunek dalszego naszego rozwoju.

Działanie nasze musi iść oczywiście w tym kierunku, aby materalny wzrost Towarzystwa wszelkimi siłami dalej popierać. Ale nasze wdowy i sieroty nie tylko domagać się od nas będą powszedniego chleba, lecz także nieśkalanego, powszechną otoczonego cześć imienia. Obok zatem starania się o rozwój materalny, wysoko nieśmy sztandar dziennikarstwa polskiego, chroniąc go od wszelkiej skazy. (Okłaski).

Walne zgromadzenie gremium aptekarzy Galicyi wschodniej.

W uzupełnieniu sprawozdania, umieszczonego w sobotnim numerze popołudniowym — podajemy:

W sprawie ustanowienia taksy zarząd gremialny postawił następujące wnioski:

- 1) Za każdorazowe używanie apteki w porze nocnej taksa gruntowa 50 halerzy;
- 2) Ponadto 30 proc. dodatek do taksy, w którejby owe 50 hal. wliczyć należało;
- 3) Ustanowienie pewnego *maximum* dodatku np. 1 koronę. W ten sposób każdy, używający apteki w porze nocnej, wiedziałby z góry, że za to najmniej 50 halerzy, a najwięcej jedną koronę zapłaci.

Przyjmuje wszelkie zamówienia na: wesela, bankiety i zebrania towarzystw od 10 do 500 osób. Obiady Convert'y z 6 dań po 1 zł. 10 ct. Osobne pokoje dla mniejszych towarzystw. Abonament miesięczny do domu 3 dań 18 złr. — Koncert muzyki wojskowej.

Nowo otworzona

znana ze swej dobrej kuchni i restauracya w Pasażu Mikolascha

L. ORŁOWSKIEGO

W dyskusji nad tym wnioskiem wśród zebranych objawiło się powątpiewanie, czy wykonanie takich uchwał byłoby możliwe.

P. Beiser domagał się, ażeby ustanowić takse jedynie za zbudzenie, nie podwyższać zaś taksy za lekarstwa. Taksa ta ma wynosić 50 halerzy.

Wnioski zarządu upadły — przyjęto wniosek p. Beisera.

P. Nowicki z Peczenizyna nadesłał pisemnie wniosek następującej treści.

„Walne zgrom. gremium aptekarzy uchwała: Wzywa się pana przewodniczącego, jako posła do Rady państwa, by poczynił odpowiednie kroki u rządu, aby przy będącej w toku reformie aptekarstwa wolno było aptekarzom, którzy przynajmniej 10 lat pozostają na jednym miejscu — podawać się na lepszą koncesję i by przy obsadzaniu tych koncesyj aptekarze, starsi latami służby uwzględniani byli przed kandydatami kondycjonującymi“.

Wniosek ten przewodniczący przyjął do wiadomości, zaznaczając zarazem trudność przeprowadzenia tej sprawy.

Na tem zgromadzenie zamknięto.

MAŁY FEJLETON.

M. KONOPNICKA

NA NORMANDZKIM BRZEGU.

„A capella“.

Noc nad morzem nie bywa spokojną nocą. Niby śpisz, niby czuwasz, a przez mózg przelewają ci się szerokie fale szumów i kolorów, a pod powiekami masz pełno drgającego światła, a w uszach organ i symfonię jęku.

Powietrze, którem oddychasz, jest jakby rozkotysane, postanie — jakby falujące. Nie możesz się odjąć wrażeniu ruchu, unoszącego cię i porywającego z sobą: wrażeniu umykania się z pod ciebie ostatnich skrajów ziemi. Niema tu tego ukojenia, jakie przynoszą z sobą ciche noce na głębokim lądzie. Niema tego poufatego, ufego oddania się społeczeństwu.

Na głębokim lądzie, na rozległych polnych przestrzeniach, czujesz, że noc nietylko tobie sen i zapomnienie przynosi. Czujesz, że wypoczynek ogarnia dokoła ciebie szerokie kręgi istnienia, że świat objęty, utulił jakieś wielkie skrzydła.

Życie pracuje tam tak cicho przy warsztacie swoim, iż masz wrażenie, że warsztat ten zatrzymany został, że koła jego i tryby stanęły i że do brzasku dnia nic się nie dzieje, nie staje.

I właśnie to wrażenie przerwy w męce i pracy stawania się, życia, tak w sobie, jak dokoła siebie, jest najgłębszą istotą wypoczynku duszy.

Ale noc nad morzem takiego wrażenia nie daje. Przedewszystkiem nie przerywa ruchu, nie zawściąga, pozornie nawet, wielkiej pracy życia.

Czujesz, słyszysz, że kocioł huczy i maszyna zgrzyta. I nietylko tryby jej warczą, nietylko nie przestaje się dokoła ciebie coś dziać, coś stawać, ale owszem akty tego stawania się nabierają tu dziwnej intensywności i mocy. Są poprostu gwałtowne i niepokojące.

To życie, które pracuje po nocy i bez wytechnienia, jest jak galernik, przykuty do okropnej łazki, toczący się w ciemnościach z głuchym łoskotem to w dół, to znów w górę. Coś się przewala w otchłaniach, coś mrowi, coś kłębi. Coś się dzieje po omacku, na ślepo. Coś potwornego, coś niesłychanego, coś, co nie śmiało powstać dniem, powstaje nocą. Jakaś ohydna i skryta robota. Jakies haniebne wrzenie, jakies miotanie się konwulsyjne za kotarą nocy.

Gwałt bez ratunku, gwałt bez ukojenia, rozpiera żywą pierś morza. Pędzi je, zawraca, smaga, kołysze niem ode dna, goni na wysokościach jego i o brzegi ciska. I znów je pędzi, zawraca i smaga. Męka bez odpoczynku, praca bez wytechnienia...

A potem, taka noc ma całkiem osobny i sobie tylko właściwy patos. Jakies głębokie westchnienia, jakies szmery i szelesty, jakies tragiczne szepty, jakies bezprzytomne zanoszenia się głosów łkających i nieukojonych. Wszystko to bije w ciebie, otacza cię, napiera...

Zrazu chcesz je zagłuszyć w sobie i zepchnąć z siebie. Czujesz, że są czemś obcem i zewnątrz ciebie stojącym. Przecistawiasz im istotę swoją, jej spokój, jej bezruch, jej uciszenie w pół senna. Ale wkrótce ogromny patos morza ogarnia cię, obetwładnia i nawskrósł przenika.

Podnoszą się, powstają z dawnych i świeżych mgieł życia wszystkie smutki twoje, wszystkie żaloby i, podając obłąkanym głosem tej nocy jakiś przeciągły, nieskończony, gdzieś w kręgi przedistnienia sięgający odzew, idą ku morzu, wprost przez serce twoje, długim, długim korowodem...

Aż wstąpią na szum i huk bezsennej fali i zakryją oblicza swoje, i zatrąca nazwy i, przestawszy być sobą, zespolą się, zleją, zjednoczą z prastarym bolem świata.

A wtedy tętna twoje uderzą w takt potężnie narzucającego ci się rytmu morza, pierś poruszać się zacznie pod miarę szerokich oddechów otchłani, a dusza twoja wejdzie, bezimiennie, do wielkiego chóru wszechjęku.

Chórowi temu nie przygrywa, nie wtórzy ni niebo, ni piekło.

Cisza leży na gwiazdach, cisza światami przewiewa, a morskie głębie, przepaści zalega odwieczne milczenie.

To jest chór, „a capella“, bezsenne chór duchów ziemi.

Oto uderzył jękiem w powietrze i ustał, nasłuchując głosów uzalenia. Ale odpowiedziała mu — cichość.

I znów buchnął nawałą pomieszanych, skarżących się głosów. I znów ustał, i czekał.

Ale odpowiedziała mu — cichość.

Wtedy rozegrał się sam w sobie — jak wichur, i rozspiewał gromami — jak burza.

Oto przeciągają głosy wieków. Oto jęk milionowy istnienia ze stuleci przez stulecia idzie.

Oto podają go czasy czasem i ludy ludom, jako gorejącą pochodnię straszliwych wici bytu, od źródeł Eufratu, od prastarych przepaści bólu podają go sobie. I staje się jęk wielkim, naczelnym tonem życia.

Nikt głosów nie zestrąja, nie łączy. Jedne palają gwałtownie, inne wznoszą się blagające, żarliwe, inne ugasają i mdleją w najcichszych westchnieniach.

Chór łączy się i rozdziela, nie wiedząc o sobie. Chmury duchów pcha w niego życie, chmury duchów wyrzuca z niego śmierć, i to jest rytmem i harmonią jego.

Lecz każdy duch śpiewa swój ból, a nie wie, że sam jest pieśnią.

I zerwie się czasem głos lotny, ognisty, procki i jak wielki ptak obłąkany ślepo uderzy się o milczące gwiazdy — i spada. A za nim porywa się Chór jęków zórawianym kluczem i, nie docleciwszy pierwszych strażi nocy — też spada.

Czasem krzyk, krzyk przenikliwy, ostry, jakby nie z piersi, lecz ze śmiertelnej rany.

Czasem szept pełen nieszczęścia i winy.

Czasem szmer sypiącego się próchna po staro-wiecznych żalnikach, po podziemiach tumów i bazylik, czasem płacz duchów, pędzonych na bój, na znój, na ból życia...

Z przepaści ku przepaści biją głosy nieukoione, łkające.

Otchłanie morza pełne są jęku, aż po najwyższy grzbiet balwanów jego.

Wstaje fala, dźwiga się z odmetów wieczystych w niewypowiedzianym wysiłku i męce.

Wstaje fala, rozpędza się wzłata, rzuca sobą ku niebu, i z rozbitą, pełną gorzkich pian, piersią, mdleje, opada, kona, śpiewając pieśń śmiertelną własnej swej zatrąty.

I szumi morze, i huczy i śpiewa wielki, żywiołowy Chór, któremu nie wtórzy ni niebo, ni piekło.

... Do prawdy chcemy!

... Do żywych źródeł chcemy!

... Do życia! Do życia! Do życia!

Wielki Chór jęku „a capella“ śpiewa.

Lecą głosy przestrzenią eterem, trąciły się o liry gwiazd, targnęły siedmiostun wszechdźwięku, wszechskargi i siedemkroć siedem otchłani staro-bolu i starej rozpaczki świata zbudziły, zmusiły do ech długich, wyjąjących, przewlekłych.

I przepłynęły wielką Drogą Mleczną i uczyniły ją gorzką i zatrutą.

I przewiały puchy Łabędzia na północnem niebie i rzuciły cień głęboki i czarny, na białosć piór jego.

Wielki Chór „a capella“ śpiewa...

Każdy duch w wysokim polocie mówi swoje słowo i każdy duch zdeptany mówi swoje słowo, a Łazarz, który milczy, jest wysokim i najwyższym tonem.

I śpiewa Chór „a capella“.

Lecą głosy poszarpane niewiast, dzieci i mę-zów, głosy pełne przeciwieństw, pełne dysonansów, które zestrąja ból.

Objęły glob, opasły ziemię dźwięcznym, jak łańcuch pierścieniem: stały się Chórem globowym.

Wzbierają jedne, opadają drugie, wibrując przez całą skalę wszechjęku, od ostrego, namiętnego krzyku, do ledwie słyszalnego westchnienia:

Jestże to modlitwa?

Jestże to klątwa?

Jestże to pieśń życia, czy pieśń śmierci?

Nikt nie słyszał jej początku i nikt nie usły-

szy jej końca.

Gdy umilknie, nie będzie ziemi i nie będzie

morza: będzie tylko — Bóg.

Zjazd stronnictwa ks. Stojałowskiego.

Tarnów, 17 listopada.

(Iks.) W sali Hotelu Krakowskiego odbył się dziś zjazd stronnictwa ks. Stojałowskiego przy udziale kilkuset osób.

Z posłów do parlamentu przybyli: pp. Bomba, Fijak, Szajer i Wilk — z posłów sejmowych Skoły-szewski i Stojałowski. Zebranych powitał ks. Stojałowski, a zaznaczywszy większą ilość zebranych, zwłaszcza z pobliskich powiatów, zmienił wobec tego program zjazdu.

Przystąpiono następnie do wyboru prezydium, do którego przez aklamację weszli: ks. Stojałowski jako prezes, dr. Orłowski, adwokat z Wiednia, jako wiceprezes, a posłowie Bomba i Skoły-szewski jako sekretarze.

Pierwszym punktem programu był referat po-sła Szajera na temat: Dlaczego Stojałowczycy wstąpili do Koła polskiego?

Mowca w dłuższym referacie przedstawił histo-ryę „blakania“ się stojałowczyków, chęć ugody ze wszystkimi stronnictwami ludowymi i ich bezsilność wobec Niemców i większości w parlamencie, w końcu połączenie się ze Słoweńcami, z czego tylko ko-rzystali przy interpelacjach i wyborze do komisji. W końcu przedstawia historię wstąpienia do Koła, zaznaczając, że przez to nie tracą charakteru po-słów ludowych, gdyż Koło pchają do czynu i z Ko-łem więcej dobrego uczynić zdołają, niż sami.

W tej samej sprawie przemawia następnie ks. Stojałowski, wykazując korzyści z wstąpienia do Koła, między innymi i tę, że przy ostatnich wybo-rach nie było już takich nadużyć, jak przy poprze-dnich.

Przemawia dalej w tej sprawie poseł Wilk, za-znaczając, że nieprawdą jest, jakoby stojałowczy-ków oddał Kołu ks. Stojałowski — przeciwnie, wstąpienie ich zgłosił poseł Bomba.

Po przyjęciu jednogłośnie wniosku dra Dobiji z Krakowa o zamknięciu dyskusji nad tym tematem, postawił dr. Orłowski dwie rezolucje, które jedno-głośnie przyjęto.

Pierwsza z nich brzmi:

„Zgromadzenie uznaje wstąpienie do Koła pol-skiego za czyn patriotycznego obowiązku posłów chrze-ścijańsko-ludowych, którzy w chwili, gdy żywioły nam wrogie w zwarty obóz się złączyły i nienawistne a przynajmniej niechętnie stanowisko zajęły, powinni byli wzmocnić posterunek narodowy w Radzie pań-stwa“.

Druga rezolucja, dotycząca ostatnich wypadków w parlamencie, i która ma być wydrukowaną w nie-mieckich dziennikach, porusza sprawę prześladowa-nia i szykan pruskich. Końcowy jej ustęp brzmi:

„Zjazd stronnictwa chrześcijańsko-ludowego soli-daryzuje się z akcją, podjętą przez Koło polskie w sprawie obrony polskiej ludności, a potępia tych, którzy w tej samej sprawie interpelacje w parlamencie wnosili, a równocześnie Koło polskie wysydzają i przez to obronę praw narodowych ze strony po-słów polskich utrudniają, podając się za obrońców polskiej narodowości“.

Punkt drugi zjazdu — „Program stronnictwa chrześcijańsko-ludowego“ — referował sam ks. Stojałowski. Referent, wspominając o trzech stron-nictwach ludowych (chrześcijańsko-ludowe, ludowcy i katolicko narodowe), wykazuje charakter chrześcijań-ski swego stronnictwa i uderza na liberalizm ludow-ców, z którymi do zgody mimo usilnych starań nie przyszło, gdyż nie chcieli przyjąć nazwiska stron-nictwa „chrześcijańsko-ludowego“. Przeciw stronnictwu katolicko-narodowemu tak dalece nie ma, a za-rzucić mu może tylko to, że działalność jego polega na wypraszaniu u stanowiących pewnych ustępstw dla ludu, podczas gdy stojałowczycy domagają się tego energiczniej, żądając wprost. Referent sądzi, że przyjdzie do porozumienia między obu temi stron-nictwami i do zlania się w jedno stronnictwo.

W tym samym duchu przemawiał włościanin Koreyl, nawołując do zgody i połączenia się wszyst-kich stronnictw ludowych.

Referent postawił dwie rezolucje, które zgro-madzeni jednogłośnie przyjęli:

1) Zgromadzenie uchwała szerzyć w powiatach, gdzie przewagę mają ludowcy, ducha chrześcijańsko-ludowego, a ludowców-włościan przekonywać o szko-dliwości zasady, że religii do polityki mieszać nie należy;

2) Posłowie chrześcijańsko-ludowi mogą w par-lamencie, z zastrzeżeniem swego programu i swej samodzielności, współdziałać z posłami katolicko-na-rodowymi (środkiem, centrum Koła polskiego) — win-ni jednak we wszystkich sprawach odnosić się do Wydziału stronnictwa.

Interpelowali jeszcze obecnych posłów: wło-ścianin Mleczko z Chojnika w sprawie naprawiania dróg gminnych i niszczenia lasów przez szlachtę i żydów — oraz włościanin Rudnik z Buczkowa w spra-wie wzmocnienia Rad szkolnych okręgowych repre-zentantami ludu i zmniejszenia obowiązkowych lat uczęszczania do szkoły.

Dalszymi punktami programu zjazdu były:

- 1) wybory sejmowe i ich skutki (ref. p. Białkowski z Krakowa);
- 2) reorganizacja stronnictwa, wybór Rady, wydziału, prezesa i plan działania;
- 3) fundusze stronnictwa, i
- 4) wnioski członków.

Na wniosek posła Skoły-szewskiego uznano

Nieustająca wystawę mebli stylowych

stolarskich we Lwowie, przy ulicy Tkackiej 7. Polecając łaskawym względem Sz. PT. Publicz. dziękując za dotychczasowe zaufanie

dla wygody Sz. PT. Publi-czności urządziłem w Pasażu Mikolascha z własnej fabryki wyrobów

Z głębokim szacunkiem

8262

Franciszek Zeizer

Wstęp na wystawę wolny.

obradę nad tymi punktami programu za tajne, wobec czego sprawozdania mego tą częścią uzupełnić nie mogłem.

Kronika miejscowa.

Lwów, 18 listopada.

Jutro:

- 19 listopada. Wtorek, Elżbiety kr. — Pawła arch.
- Wschód słońca o godzinie 7 minut 20, zachód o godz. 4 minut 11.

Subwencje krajowe. Wydział krajowy przyznał w porozumieniu z Radą szkolną krajową, następujące jednorazowe subwencje: Internatowi męskiemu im. św. Józefa we Lwowie 800 koron; internatowi żeńskiemu, utrzymywanemu przez Siostry Rodziny Maryi we Lwowie 800 koron; internatowi męskiemu im. św. Wincentego w Krakowie 1600 koron; internatowi żeńskiemu, utrzymywanemu przez SS. Nazaretanki w Krakowie 1400 koron; internatowi męskiemu im. św. Józefa w Tarnowie 1400 koron; internatowi męskiemu w Samborze 1500 koron; internatowi żeńskiemu, utrzymywanemu przez Siostry Felicjanki w Przemyślu 1300 koron; internatowi męskiemu w Sokalu 800 koron; internatowi męskiemu z Zaleszczykach 700 kor.

Bolesny cios dotknął powszechnie szanowanego obywatela, żołnierza polskiego z r. 1863, emerytowanego inżyniera Wydziału krajowego p. Kurniewicza. 21-letni syn jego, Bolesław, adiunkt leśnictwa, otrul się wczoraj. O wypadku tym donieśliśmy w porannym numerze, nie znając nazwiska nieszczęśliwego młodzieńca.

Bolesław Kurniewicz przybył ze wsi do Lwowa umyślnie w tym celu, aby sobie tu życie odebrać i aby — jak się w pozostawionym liście wyraża — „ukochany ojciec zamknął mu oczy”. W zachowaniu jego nie nie zdradzało strasznego zamiaru. Po godzinie 7 wieczorem siadł do stołu jak najspokojniej i zaczął pisać list. Obecny w pokoju ojciec myślał, że pisze list do siostry. Po napisaniu nalał wody do szklanki i wsypał niepostrzeżenie jakiś proszek, a w kilka minut, wśród okropnych boleści, skończył życie. Przywołane pogotowie ratunkowe, skonstatowało śmierć wskutek otrucia strychniną, której resztki znajdowały się w papierku. Strychninę przywiózł samobójca ze wsi, gdzie jako asystent lasowy miał ją pod ręką dla trucia lisów i wilków.

We wspomnianym liście żegna się nieboszczyk ze swymi ukochanymi, nie wyjaśnia jednak przyczyny samobójstwa, a mówi tylko tajemniczo, że „prócz śmierci nie pozostaje mu inne wyjście”.

Utworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie domagać się będą ruscy akademicy na wiecu, który obradować będzie jutro wieczorem na uniwersytecie.

Drugi zjazd lekarzy okręgowych odbędzie się we Lwowie 23 listopada w sali Towarzystwa lekarskiego o godzinie 4 popołudniu. Sprawy, poruszone na I. zjeździe, a mające na celu dobro kraju, oraz wspólne interesy lekarzy okręgowych, wstąpiły częściowo na dobrą drogę, niemniej jednak pozostaje do życzenia szybsze przeprowadzenie wielu wniosków, postawionych na I. zjeździe, oraz uwzględnienie niektórych spraw, dotyczących okręgów sanitarnych. Przeprowadzenie tego zależy w znacznej części od licznego przybycia na zjazd lekarzy okręgowych. Dotąd około 3/4 wszystkich lekarzy okręgowych zgłosiło się z chęcią wzięcia udziału w II. zjeździe.

Kierownictwo tutejszej prokuratury objął z dniem wczorajszym zastępca p. Scherf, dotychczasowy prokurator w Stryju. Prokurator Heyderer, celem poratowania zdrowia, wyjechał za sześciomiesięcznym urlopem na południe. Jak w sferach sądowych sądzi, p. Heyderer nie wróci już na swoje stanowisko.

Z wiecu alumnów ruskich. Na odbytym onegdaj wiecu uchwalili alumni oprócz telegramu do p. Romanczuka, o czym w ostatnim numerze donieśliśmy, także wysłanie deputacji do ks. dziekana Fijałki z oświadczeniem, że nie pozwolą sobie odebrać prawa używania języka ruskiego. Deputacja, złożona z czterech członków, udała się w sobotę do ks. Fijałki, aby mu przedłożyć uchwałę wiecu. Na kurytarzu uniwersyteckim oczekiwało powrotu deputacji mnóstwo akademików, oraz starszych osób. Podczas posłuchania deputacji u ks. Fijałki, zaszło następujące epizod: Gdy przewodniczący deputacji zaczął mówić swą po rusku, przerwał mu ks. dziekan, oświadczając, że ruskiego języka dobrze nie rozumie. Na to odrzekł mowa: „Trudno, abym, jako przewodniczący ruskiej deputacji, nie mówił po rusku, a zresztą nie uwierzę nigdy, aby ks. dziekan nie rozumiał najbliższego sobie słowiańskiego języka”, poczem wygłosił swą mowę do końca. Odpowiedź ks. dziekana była krótka: „A nie myślę odbierać wam waszych praw, ani lekceważyć ruskich alumnów”.

Uroczysty wieczór ku pamięci poległych w r. 1831, oraz ku czci Adama Mickiewicza urządził w sobotę wieczorem „Czytelnia katolicka”. Po dłuższym zagajaniu prezesa prof. Thuliego odśpiewał kilka pieśni kwartet chóru akademickiego, poczem akad. Koller wygłosił odczyt na temat „miłości, płynącej z wszystkich dzieł Adama”. Grał jeszcze na fortepianie p. Szczepański, deklamował z całem przejęciem

się „Spowiedź Jacka Soplicy” p. Kubicki, ale kulminacyjnym punktem programu był śpiew p. Krzyżanowskiej, która wśród wielu naddatków śpiewała także jeden utwór młodego kompozytora p. Weigla. Publiczności było nie wiele.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. We wtorek dnia 19 b. m. w szkole im. Staszica, (ul. Skarbowska 45) o godz. 7 dr. Al. Czołowski: „Wojny kozackie w Polsce”.

W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7, prof. dr. J. Limbach: „Stosunki rodzicielskie i wychowanie młodych u zwierząt (u ptaków)”.

Zgromadzenie handlowców obradowało w sobotę wieczorem o godz. 7 wieczorem. Pierwszy punkt porządku dziennego: Ubezpieczenie pracujących a rządowy projekt ubezpieczenia urzędników prywatnych referowali: pp. Besen i Nacher. Pierwszy omówił sprawę ze stanowiska ogólnego, drugi omawiał braki przedłożenia rządowego, wykazując, że należy domagać się ubezpieczenia ogółu pracujących. W myśl tych wywodów p. Nacher przedłożył następującą rezolucję:

„Zgromadzenie handlowców, obradujące 16 b. m., uchwala: Domagamy się dla wszystkich pracujących ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy lub starości, oraz dla wdów i sierót z dopłatą rządową do każdej renty. Renty te nie powinny być lichem zastępstwem dobroczynności publicznej, ale zabezpieczeniem bytu dla dobrze zasłużonych społeczeństwu pracowników.”

W sprawie tej przemawiał jeszcze sekretarz komisji zawodowej drukarskiej p. D w o r z a c e k z Wiednia, poczem zgromadzenie przyjęło rezolucję p. Nachera.

Drugi punkt porządku dziennego: Uchwalona przez parlament zmiana §§. 59 i 60 ustawy przemysłowej, referował p. Besen, który postawił następującą rezolucję:

„Zgromadzenie wzywa Izbę panów, aby przy obradach §. 59 60 ustawy przemysłowej zmieniła uchwałę Izby posłów tak, by nie były powodem ruiny tysięcy i tak biednych egzystencji”.

Rezolucję tę uchwalono.

W końcu zgromadzenie po przemówieniu i na wniosek p. Menkesa wyraziło najwyższą sympatię robotnikom, strejkującym w fabryce zapalek w Skolem.

Fatalny wypadek zdarzył się w sobotę wieczorem podczas ćwiczeń w „Sokole”. Na drażku odbywał ćwiczenia 17-letni uczeń szkoły wydziałowej Lekarskiej, syn sędziego i kierownika sądu przemysłowego. Ćwiczący nagle stracił równowagę i tak fatalnie upadł, że dostał wstrząśnienia mózgu. Po 24 godzinnych męczarniach wczoraj rano zakończył życie.

Jedenaste przedstawień. Publiczność nasza nie może narzekać na brak rozrywek. Wczorajna przykład odbyło się naszym mieście jedenaste widowisk. Pomijając już sześć zwykłym trybem idących — w teatrze miejskim i ludowym, oraz w Colosseum — odbyło się pięć przedstawień amatorskich. Wszędzie sale były tak przepełnione, że trudno się było docisnąć.

Dom podrzutków we Lwowie. Magistrat lwowski uchwalił na wybudowanie domu podrzutków we Lwowie wstawić do budżetu miejskiego 20.000 koron. Wydział Towarzystwa, zajmującego się tą sprawą, postanowił powiększyć swe ubikacje i, obok zakładu przy ul. Paulinów, wybudować drugi dom.

Wyrok kasacyjny w sprawie p. Thumena został, jak nas informują, podany o tyle niedokładnie, że wyrok I. instancyi całkowicie zniesiono. Stosownie do wyroku trybunału kasacyjnego ma być sprawa z gruntu wznowiona, nie może być tedy mowy o doliczeniu 4 miesięcy śledczego więzienia do kary.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr 4+° R.

Kronika policyjna. Wielką awanturę uliczną i bójkę wywołali dwaj podści izraelci, Dawid Merkl i Jakób Beilech w ulicy Żółkiewskiej, wyszedłszy z jednego z pobliskich szynków. Oba pocłagnęli policję do odpowiedzialności. — W ul. Kazimierzowskiej pod 12 skradziono p. Baruchowi Winterowi z czwartej stajni uprzęż na konie, a gdy się rano zgłosił z żądaniem do policji, zastał tam już schwytanego złodzieja, Józefa Smolińskiego, wraz z skradzioną uprzężą. — Poszukiwanego przez żandarmerję notowanego złodzieja, Ferdynanda Dorsza, wysłędził i aresztował wczoraj agent policji Finkelstein. — Nadzorca budowlany, Sebastian Ługinacz, zgubił wczoraj w Ryńku 5 losów włoskiego Czerwonego krzyża wraz z legitymacją upoważniającą do ich sprzedaży. — Pani Kornelia Stebelskiej, zamieszkałej pod 1. 22. w ulicy Kochanowskiej, skradziono prócz innych rzeczy skrypt na 600 koron, wystawiony na imię N. Jaromowej. — Na placu Strzeleckim, przytrzymał terminatora, Herscha Mermela, za kradzież kosza z gołębiami, w policji zaś znaleziono przy nim klucz i wytrychy. — W ulicy Kamunnej pod 1. 2. dobrano się na strych kupcowej, p. M. Sprecherowej i skradziono jej schowaną tam pościel dziecięcą i gościenną. — W ulicy Janowskiej pod 1. 5. zgłosił się do majstra szewskiego, Józefa Bilewicz, jakiś nieznany mu człowiek i chciał sprzedać ulanski wawenrok za 3 k., a gdy p. B. odmówił kupna, schował ów człowiek wawenrok w miejscu ustępowem. P. B. zawiadomił o tem policję, która natychmiast aresztowała owego mężczyznę i jak się okazało, jest nim znany policji Piotr Szymański. Ponieważ w ostatnich czasach popełniono w kilku miastach wojskowych kradzieże z włamaniem się, umieszczono niebezpiecznego ptasaka, który począł udawać nieprzytomnego w aresztach śledczych.

Kronika krajowa.

Pomnik Bałuckiego. Z Kola artystyczno-literackiego w Krakowie otrzymaliśmy następującą ode-

zwę: „Kolo artystyczne-literackie w Krakowie pragnąc uczcić pamięć swego prezesa, wybitnego i zasłużonego w literaturze polskiej pisarza, powzięło myśl wzniesienia mu popiersia w foyer teatru miejskiego. Pragnąc zamiar swój, odpowiadający intencjom całego społeczeństwa polskiego, w jak najkrótszym czasie urzeczywistnić. Kolo artystyczno-literackie odwołuje się do ogółu wielbicieli zmarłego z wezwaniem o przyczynienie się do zebrania potrzebnego na cel powyższy funduszu”.

O opróżnieniu Wawelu. Na posiedzeniu Izby posłów dnia 12 b. m. wniósł poseł Daszyński następującą interpelację do ministra obrony krajowej:

„Brak pracy w Galicyi, a szczególnie w Krakowie, dosięgnął obecnie kulminacyjnego punktu w przemysle budowlanym. Za dowód tych rozpaczliwych stosunków służyć mogą następujące cyfry: Z zapisanych w poprzednich latach w miejskiej Kasie chorych 2500 robotników budowlanych pozostało obecnie 800. Co dzieje się z resztą tych robotników, można wyrazić w kilku słowach: nędza i cierpienia głodowe. Następcza się jednak dla przemysłu budowlanego w najbliższej przyszłości wielka sposobność do zatrudnienia robotników przy budowie szpitala garnizonowego. Plany tych budowli zostały już przez magistrat zatwierdzone! Odnosne place zostały przez gminę skarbowi wojskowemu już oddane. Fundusze na cele budowy leżą w krakowskiej Kasie oszczędności. Czy powinna taka sposobność zaniedbywana być przez ociąganie się władz wojskowych? Mają tysiące robotników cierpieć w dalszym ciągu głód? Skarb wojskowy byłby w stanie natychmiast poczynić zarządzenia w celu rozpoczęcia rzeczonych budowli na wiosnę.”

Zapytujemy tedy: „Czy zechce p. inspektor przyczynić się do tego, by rzeczono budowy rozpoczęte zostały już na wiosnę r. 1902?”

Subwencja dla teatru krakowskiego ma być podniesiona z 16.000 koron na 20.000 kor. Wydział krajowy, uwzględniając prośbę p. Kotarbińskiego, uchwalił przedłożyć Sejmowi wniosek o podniesienie tej subwencji o 4.000 k. rocznie.

W sprawie tajemniczego „biskupa”. Horowitza, po którym miało zostać 150 milionów dolarów majątku, obecnie rzekomo rewindykowanego na korzyść jego galicyjskich krewnych, ogłaszają adwokaci sanoccy dr. Goldhamer i dr. Bendel następujące oświadczenie:

„Nie nie wiemy o tem, jakoby Marcin Horowitza był biskupem, jaki pozostawił majątek i w ogóle nie mamy dotychczas żadnych autentycznych wiadomości, dotyczących się rzeczonego spadku. Wszystko, co o tej sprawie wiemy, polega na informacjami, udzielonej nam przez spadkobierców, Salamona i Reizli Horowitza, rzekomych rodziców Marcina Horowitza, zaczerpniętej części z listów prywatnych, jakie ci spadkobiercy od krewnych swych z Ameryki otrzymali, częścią z gazet amerykańskich. W tych naszych informacjach nie ma jednak najmniejszej zmiany ani o tem, jakoby Marcin Horowitza był biskupem, ani też o tem, jakoby pozostawił 150 milionów majątku. Również nie mamy najmniejszych wiadomości i dowiadujemy się dopiero z gazet, że miała powstać jakaś spółka udziałowa, a wobec tego nie może też być mowy o jakiejkolwiek gwarancji za te udziały”.

Prawdopodobnie więc tkwi na dnie tej tajemniczej historii szwindel.

Soldat rosyjski zastrzelił na granicy koło Rawy ruskiej służącego z powiatu tomaszowskiego Jana Johanna w chwili, gdy chciał przekraść się przez korl don z trzema paczkami tytoniu, które niósł w podarku do Lubaczowa.

Nowy Sącz, 17 listopada. Wczoraj wieczorem na szlaku między Grybowem a Stróżami jeden z kursujących tam pociągów, przejechał idącego torem kouduktora kolejowego Schuberta z Jasła, zmiażdżwszy go.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*.

Na wszelkie zapytania odpowiadamy tylko po otrzymaniu 10 hal. marki lub karty korespondencyjnej.

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźne i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacyje gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracyją przy ulicy Choraćczyzny 1. 17. Telefon 541.*

Zwracamy uwagę czytelników naszych na *Gazetę świąteczną*, która wychodzi we Lwowie w niedzielę o godz. 8 r. a na prowincyę dochodzi w *poniedziałek* rano, zatem w dniu, w którym nie ma innego *polskiego czasopisma politycznego*.

Warunki prenumeraty w ogłoszeniach.

Od redakcyi. Pani W. Kotulska w Samborze: Adampol leży o kilka godzin drogi pieszej od portu tureckiego Skutari, który jest przedłużeniem Konstantynopola, tak, że kolonijści polscy dowożą swoje produkta na targ konstantynopolitański.

Zmarli:

We Lwowie: Helena Julia Vacekówna, uczennica I. roku seminarium, lat 17; Izidor Schitz, były lekarz wojskowy i radny miasta Przemyśla.

W Brzeżanach: Paweł Moszyński, dyrektor tabuli, lat 53.

W Jaworowie: Mikołaj Holub notaryusz, lat 78.

W Krakowie: Felicja z Cieszyńskich Barabaszowa, wdowa po urzędniku salinarnym; Dr. Zygmunt Nowak, dyrektor szpitala powszechnego w Sanoku.

W Warszawie: Józef Żymirski, współpracownik „Kurjera porannego”.

Kalendarz „Słowa Polskiego”

już wyszedł z druku i jest do nabycia w Administracyi „Słowa Polskiego”.

Cena egzemplarza opraw. w płótno kor. 1.20, z przesyłką pocztową kor. 1.50.

W Kołomyi: Marya Jabłońska, wdowa po naczelniku kolei państwowych; Feliks Prager, uczestnik powstania z roku 1863, w 65 roku życia.

W Niżniowie: ks. Karol Łas, proboszcz.

W Stanisławowie: Ryszard Schneider, przedsiębiorca pogrzebowy, lat 42; Paulina z Radzikiewiczów Bielecka, żona księdza, lat 44; Helena z Nawojkich Krogulska, żona adjunkta kolei państw., lat 26; Szymon Kłazar, lekarz, lat 60.

W Zbarażu: Antoni Petter, sekretarz wydziału rady pow. kapitan wojsk polskich z r. 1863, lat 67.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W poniedziałek 18 bm. „Złote runo“, sztuka w 3 aktach Stan. Przybyszewskiego.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

We wtorek 19 bm. po raz jedenasty: „Dziady“, poemat dramatyczny A. Mickiewicza.

We środę 20 bm. „Budowniczy Solness“, sztuka w trzech aktach H. Ibsena.

We czwartek 21 bm.: „Dziady“, poemat dramatyczny A. Mickiewicza.

W sobotę 22 b. m.: „Sokoły i kruki“, dramat w 5 aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa-Danczenki.

W niedzielę 23 b. m.: „Pojedynek szlachetnych“ Sewera, (przedstawienie popołudniowe, ceny znizzone do połowy).

W niedzielę wieczorem „Sokoły i kruki“.

Czwarta wystawa ze zbiorów p. Feliksa Jasieńskiego otwarta będzie jutro w salonie Tow. sztuk pięknych. Złożą się na nią znakomite reprodukcje rysunków Rembrandta.

Nowe dramaty polskie. Stanisław Wyspiański pracuje obecnie nad wykończeniem dramatu p. t. „29 Listopada“. Dramat ten ukaże się wkrótce na scenie krakowskiej. P. Jerzy Żuławski kończy dramat p. t. „Dyktator“, którego osnową będzie wybuch powstania styczniowego i dyktatura Langiewicza.

„Salamandra“. Najbliższą premierą będzie utwór swojski, sztuka St. Graybnera pn. „Salamandra“.

P. Graybner nie jest debiutem w zawodzie scenicznym. Publiczność lwowska oklaskiwała już kilka jego utworów pod poprzednią dyktandą.

Zarówno w komediach swych, jak w powieściach otwierał p. Graybner dotąd niemal wyłącznie stosunki i obyczaje szlachty wiejskiej. Na tem tle obraca się także drukująca się właśnie w *Kuryerze Warszawskim* powieść „Pau Marszałek“.

Co do „Salamandry“, to przenosi nas ona w świat inny, w sferę warszawskiej burżuazji, która zresztą ma dużo punktów stykowych z naszą sferą mieszczańską. Nietylko to zaś, że typy nakreślone są bardzo dosadnie, zdaje się zapowiadać „Salamandrze“ powodzenie. Autor wprowadził jej na tle bardzo żywej i zajmującej intrygi, która pełna jest zwrotów niespodzianych, jakkolwiek dostatecznie uzasadnionych.

Nadmienić jeszcze wypada, że „Salamandrze“ przygotowuje warszawski Teatr Rozmaitości.

Z teatru ludowego. („Argonauci“, komedia w 3 aktach G. Ceglińskiego). Sztuka Ceglińskiego zwraca ostrze swej satyry przeciw klerom ruskim, wojażującym po świecie od wioski do wioski, w pogoni za posagiem. Sztuka grana była bez zarzutu. Amatorzy coraz więcej zyskują pewności. Byle tylko zapomnieli o publiczności. Wszak najpierwszym warunkiem dobroci scenicznego zespołu jest, by aktorzy pamiętali o istnieniu „czwartej ściany“, oddzielającej ich od audytorium.

Z za kordonów.

Zawieszenie „Gazety Warszawskiej“.

Jakiś policyjny duch opiekuńczy zrobił do komitetu cenzury w Warszawie donos, że drukująca się w feljtonie *Gazety Warszawskiej* powieść zawiera ukryte (!) tendencje patryotyczne, widocznie bardzo „ukryte“, skoro nie wywahał ich nawet ultrasubtelny nos rosyjskiej cenzury, która niedawno temu pewnej kawiarni kazała w spisie napojów zmienić pismo *royal* (królewski) na *imperial* (cesarski) — z obawy, aby pismo królewski nie wzmocniło polskich uczuć narodowych. Uznając denuncjację w sprawie owych „ukrytych“ tendencji patryotycznych za uzasadnioną, cenzor ukarał *Gazetę Warszawską* w ten sposób, że cofnął ją „do pierwotnego programu“... z r. 1773, wtedy bowiem *Gazeta W.*, która jest najstarszym dziennikiem w Polsce, zaczęła wychodzić.

Ponieważ zaś przed 128 laty wiele działów dzisiejszego dziennikarstwa nie istniało, można sobie wyobrazić, jak dotkliwie jest to ograniczenie. *Gazecie Warszawskiej*, której zabroniono np. zamieszczania feljtonów, a cenzura kreśli w całości najniebezpieczniejsze artykuły literackie i ekonomiczne, powiada, że są *nie po programie*. Ograniczenia te okazały się tak dotkliwymi, że uniemożliwiły wydawnictwo i doprowadziły do chwilowego zawieszenia pisma. W ostatnim numerze jego zamieszcza wydawca p. St. Lesznowski następujące zawiadomienie:

„Z dniem dzisiejszym zawieszam wydawnictwo *Gazety Warszawskiej* do czasu uzyskania rozszerzenia programu, o co podanie do władzy właściwej już wniosłem“.

Położenie na Litwie. Jak wiadomo, rząd rosyjski zamiechał mianowania generał-gubernatora w Wilnie. Najlepszy komentarz, do tego na pozór doniosłego zdarzenia stanowi mowa gubernatora tamtejszego, podczas przedstawiania mu urzędników, którą wydrukował „*Wilński Wiestnik*“. Gubernator oświadczył, że myliłby się, kto by upatrywał zmianę systemu rządzenia na Litwie w mianowaniu generał-gubernatora. Owszem wszystkie wyjątkowe rozporządzenia, wydane dla „na zachodniego“, zachowują moc obowiązującą. Niech więc ludność miejscowa się nie ludzi, bo będzie

miała równie, jak dotąd, „silną i stanowczą“ władzę. Dość humorystyczne po tem wszystkiemu wrażenie wywołało zakończenie mowy gubernatora, który pisał o bezstronności, sprawiedliwości i t. d.

Depesze „Słowa Polskiego“

z dnia 18 listopada.

Proces dr. Rakowskiego.

Kraków. Proces dr. Rakowskiego odbędzie się z końcem bieżącego miesiąca. Oskarżenie opiera się wyłącznie na artykułach dr. Szymańskiego z *Ogólnika*, wskazujących na dr. R., jako na autora artykułów, podpisanych „Vester“. Szymański będzie wezwany do rozprawy, jako świadek obciążający.

Kaucję za dr. R., którą kilku obywateli poznańskich ofiarowało, sąd odrzucił.

Konferencje biskupie.

Wiedeń. Konferencje biskupie obradują dziś w dalszym ciągu pod przewodnictwem kardynała Gruschy.

Cesarz o sytuacji.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na ogólnej audyencji między innymi także p. Włodzimierza Gniwosza. Cesarz w rozmowie z p. Gniwoszem rzekł: „*Im Parlament geht es aber miserabl*“.

P. Gniwosz potwierdził to, dodając, że jedna radykalna partya chce drugą prześcignąć.

Cesarz to potwierdził, dodając: To jest niestety bardzo smutne. *Aber der Polenchub hält sich zusammen*.

Następnie wywiadywał się cesarz o zdrowie prezesa Jaworskiego.

Sytuacja.

Wiedeń. W kołach parlamentarnych sądzą, że dzisiaj, albo najdalej jutro sytuacja się wyjaśni w jednym, albo drugim kierunku. Dotychczas przeważają zapatrywania pesymistyczne. Co najwyżej, sądzą, że uda się prezesowi gabinetu przeforsować budżet, jednakże nie znaczy to jeszcze, aby bez radykalnych środków możliwe było przeprowadzić ugodę z Węgrami, albo traktaty handlowe. Sprawa uniwersytetów przybiera także coraz ostrzejszy charakter, na co wskazuje już przebieg rozmaitych zgromadzeń i manifestacji w rozmaitych stronach monarchii.

W Bernie i w Olomuńcu odbyły się zgromadzenia niemieckie, na których uchwalono rezolucję, wyrażającą się z całą stanowczością przeciw założeniu uniwersytetu czeskiego w Olomuńcu, a poseł Primavesi zaproponował rezolucję, przyjętą jednogłośnie, która oznacza założenie czeskiego uniwersytetu w Olomuńcu za *casus belli*. Rezolucja ta grozi natychmiastową obstrukcją w razie założenia tego uniwersytetu. Oprócz tej rezolucji uchwalono jeszcze rezolucję, domagającą się założenia uniwersytetu niemieckiego w Olomuńcu.

Audyencje.

Wiedeń. Cesarz przyjął dziś na ogólnych audyencyach między innymi, posła Włodzimierza Gniwosza, p. Barwińskiego i ks. biskupa Czechowicza.

Z parlamentu.

Wiedeń. Dziś o godzinie 3. zbiera się komisja budżetowa.

Taryfa cłowa.

Wiedeń. *Montags Revue* donosi, że szefowie sekcji Stubal i Beck, oraz radcy dworku Rössler i Gerstödter wyjechali wczoraj do Budapesztu, gdzie dzisiaj ma się rozpocząć drugie czytanie taryfy cłowej.

Dżuma.

Sidnej. Zdarzył się tu 1 wypadek dżumy.

Spisek na życie szacha.

Teheran. Biuro Reutersa donosi: Wiadomości o spisku na życie szacha perskiego są nieuzasadnione.

Sytuacja w południowej Afryce.

Londyn. Podczas niedawnej walki pod Brakspruit mieli Anglicy 9 zabitych, 10 rannych; nadto 64 Anglików dostało się w niewolę Boerów, którzy wszystkich potem wypuścili, z wyjątkiem pewnego oficera.

Z Chin.

Pekin. Cesarzowa wdowa wydała edykt, w którym podnosi zasługi Lihungezanga. Edykt ten nadaje potomkom Lihungezanga aż do 23 pokolenia tytuł markiza.

Katastrofa kolejowa.

Będzin. Zaszła tu onegdaj na kolei wiedeńskiej na przestrzeni Sosnowice—Ząbkowice katastrofa. Pociągiem osobowym z Sosnowic wyjechało onegdaj popołudniu wielu robotników kopalniowych i fabrycznych do Ząbkowic i stacji pośrednich. Pewien robotnik wiózł balon, napełniony benzyną. Pomiędzy stacjami Będzinem i Starym Będzinem benzyna ta z niewyjaśnionej dotąd przyczyny eksplodowała. Po-

mienie ogarnęły dwa wagony. Pomimo, że pociąg będący w pełnym biegu, zaraz zatrzymano, wśród podróżnych nastąpił popłoch, ze wszystkich stron tłoczono się do drzwiczek, wyskakiwano itp.

Zginęło na miejscu 3 robotników a 11 doznało ciężkich obrażeń i poparzenia. Dwa wagony spaliły się do szczytu. Resztę uratowała służba kolejowa.

Zwłoki ofiar zabezpieczono aż do czasu przybycia komisji sądowej. Jedenastu ciężko rannych odstawiono do szpitala.

Madryt. Senat przyjął projekt ustawy, zawierającej zakaz bicia monet srebrnych z istotnymi zmianami w rysunku, zdobiącym te monety.

Po zamknięciu numeru.

Pierwsze posiedzenie Wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich, odbyte dnia wczorajszego, pod przewodnictwem uowo wybranego prezesa, p. Adama Krechowickiego, w obecności obu wiceprezesów, zajęło parę godzin czasu. Omawiano wyczerpująco wewnętrzne sprawy Towarzystwa, oraz nakreślono plan robót w najbliższej przyszłości.

Dotychczasowy sekretarz Towarzystwa, p. Michał Rolle złożył piastowaną przez rok ubiegły godność, motywując swój krok tem, że byłoby nieodpowiednio, aby prezes i sekretarz powołani byli z grona członków jednej i tej samej redakcji. P. Rollemu wyrażono podziękowanie za pracę jego dla dobra Towarzystwa a następnie wybrano sekretarzem p. Bronisława Laskowickiego, współpracownika *Słowa Polskiego*, jednego z założycieli i pierwszego niegdyś sekretarza Towarzystwa.

Do grona członków wspierających Towarzystwa przyjęto wydawnictwo *Słowa Polskiego* i docenta dr. Józefa Wiczowskiego; na członków rzeczywistych zgłoszono jednego kolegę lwowskiego i czterech krakowskich. Sprawę zapomóg odłożono z powodu chwilowej nieobecności skarbnika do najbliższego posiedzenia Wydziału.

Wiceprezes Skrzyński zawiadomił, że dyrekcyja teatru krakowskiego przeznaczyła na rzecz Towarzystwa przedstawienie teatralne. Odbędzie się ono w pierwszych dniach grudnia; odegranym zostanie „Świętoszek“ Moliera; przedstawienie poprzedzi konferencja p. K. M. Górskiego.

Przed zamknięciem posiedzenia złożył przewodniczący imieniem Wydziału i Towarzystwa serdeczne podziękowanie wiceprezesowi Chylińskiemu, który na każde wezwanie przybywa najchętniej z Krakowa, by tu radą i czynem pomagać innym kolegom w pracy dla dobra Towarzystwa.

Odmnaczenie. (Tel.) Wiedeń. Cesarz nadał wiceprezesowi Rady powiatowej w Buczaczu p. Edwardowi Krzyżanowskiemu, tytuł rady cesarskiego.

Kronika krakowska. (Tel.) Dyrekcyja funduszu propinacyjnego we Lwowie, nadesłała do prezydium Rady miasta Krakowa zawiadomienie, że poleciła Bankowi krajowemu złożyć w kasie miejskiej krakowskiej kwotę 1 milion koron w umówionych ratach, tytułem pożyczki, udzielonej gminie krakowskiej. Magistrat krakowski obradował onegdaj nad sprawą walki węglowej między przedsiębiorstwem p. Mikołajskiej z jednej strony, a drobnymi handlarzami węgla i miejskim składem z drugiej strony. Magistrat nałożył p. Mikołajskiej grzywnę 100 koron, odmówił udzielania prawa rozszerzenia koncesji z 3 wozów na 10 wozów i zagroził odebraniem prawa wykonywania przemysłu, gdyby p. Mikołajska używała więcej, niż trzech wozów, dozwoleń koncesyją, do rozwożenia węgla po mieście.

Pożar lasów. (Tel.) Jajla. U stóp góry Jajla, w blizkości wodospadu Uezan, lasy państwowe stoją w płomieniach. Silna burza powoduje ogromnie szybkie rozszerzanie się pożaru.

Depesze handlowe z d. 18 b. m.

Wiedeń, 18 listopada. Dziś o godzinie 10 minut 50 przed połud. notowano: Markt niemiecki 117.22 Renta majowa 98.75, Węgierska renta koronowa 73.05, Akcje kredytowe 927.—, Kredytowe węgierskie 639.50, Bank anglo-austriacki 260.50, Unionbank 516.—, Bankverein 420.—, Landerbank 398.—, Kolej pań. 623.50 Lombardy 62.—, Elbenthal 469.—, Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe 275.— Alpin 349.50, Rima Muranya 423.—, Prager Eisen 13.50, Losy tureckie 94.50, Ruble 253.75, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 92.40, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.

Usposobienie silne.
Berlin, 18 listopada. O godzinie 12 m 15 notowano: Kredyt 197.60, Disconto Commandit 175.50.

Usposobienie silne.
Wiedeń, 18 listopada. (Gielda zbożowa). Pszenica na wiosnę 8.87 do 8.88, żyto na wiosnę 7.66 do 7.68, kukurydza na listopad od — do —, kukurydza na maj-czerwiec od 5.91 do 5.92, owses na wiosnę od 7.99 do 8.—, rzepak na styczeń-luty od — do —, rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od — do —.

Usposobienie w owsie silne, zresztą spokojne.
Pięknie.
Budapeszt, 18 listopada. Pszenica na kwiecień od 8.67 do 8.68, żyto na kwiecień od 7.37 do 7.38, owses na kwiecień od 7.68 do 7.69, kukurydza na maj 5.60 do 5.61, Rzepak na sierpień 11.80 do 11.90.
Oferty na pszenicę dostateczne.
Chęć mierna.
Usposobienie przyjemne.
Deszcz.

Z Towarzystwa kredytowego ziemskiego.

Otrzymałmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Ze względu na podane w niektórych dziennikach wiadomości, uwłaczające osobie cieszącego się powszechnem poważaniem rady dworu hr. Łosia, który od lat 12 pełni w Towarzystwie kredytowym ziemskim funkcję komisarza rządowego, uważamy za nasz obowiązek podać do publicznej wiadomości, co następuje: Funkcja komisarza rządowego w Towarz. kredytowym ziemskim jest zupełnie bezpłatną, podczas gdy z funkcjami tegoż samego rodzaju we wszystkich innych bankach i instytucjach finansowych łączy się pewna (choć nieznaczna) remuneracja roczna n. p.

Bank hipoteczny komisarz rząd. 1200 kor.

„ „ zastępca „ 600 „

„ krajowy komisarz „ 1000 „

Kilkakrotnie już podnoszono na poufnych zebraniach Towarzystwa kredyt. ziem., że ten stan rzeczy jest pewną niesprawiedliwością wobec osoby, pełniącej funkcję komisarza rządowego w Towarz. kredytowym ziemskim. Dyrekcja zaś w zasadzie stanowczo oświadczyła się za tem, ażeby unormować tę sprawę i uchwalić dla komisarza rządowego stałą remunerację. Sądono nadto, że nim sprawa definitywnie w pewnej formie zostanie załatwiona, jest rzeczą nietylko stosowną ale niemal konieczną od czasu do czasu po dłuższym szeregu lat pełnienia funkcji komisarza rządowego — uchwalić dla tegoż pewną choć nader skromną remunerację pauszalową. To się obecnie stało i uchwalono na posiedzeniu dyrekcji dla hr. Łosia, który od lat 12 pełni zupełnie bezinteresownie obowiązki komisarza rządowego skromną pauszalną remunerację 2400 kor. Jakkolwiek przyjęcie tej remuneracji w niczem zupełnie nie mogłoby ubliżyć godności osobistej hr. W. Łosia, to jednak tenże z uwagi na to, że sprawa remuneracji tej nie jest jeszcze ogólnymi przez walne zgromadzenie uchwalonymi przepisami unormowana, remuneracji ofiarowanej nie przyjął. Z dyrekcji galicyj. Towarzystwa kredyt. ziemskiego. Lwów dnia 18 listopada 1901. *Krański*, prezes. *Łepkowski*, dyr.

Z krajowej komisji rolniczej.

Lwów 17 listopada.

Po załatwieniu projektu biura pośrednictwa pracy i po przyjęciu wniosków dra Pilata, referował dalej radca dworu Struszkiewicz sprawę utrudnień przy korzystaniu z kredytu melioracyjnego. Na wniosek referenta komisja uchwaliła doradzać Wydziałowi krajowemu, aby zażądał następujących zmian postanowień ustawy państwowej z dnia 6 lipca roku 1896 o kredycie melioracyjnym.

I. 1) Zmiany rozporządzeń wykonawczych do §. 3 ust., ażeby stwierdzenie drogą administracyjną użyteczności zamierzonej melioracji i wielkości kosztów, jakich wymaga melioracja przy wykonaniu, tudzież wysokości przyrostu wartości spodziewanej melioracji, następowało w tych krajach, gdzie reprezentacje krajów przyjmą to na swoje biura melioracyjne, wyłącznie na podstawie badań i orzeczeń tychże biur, bez względu na uzyskany przyrost wartości;

2) Żądanie przyznania rentom melioracyjnym egzekutywności politycznej.

3) Żądanie takiej zmiany ustawy państwowej o *maximum* stopy procentowej i *maximum* opłaty amortyzacyjnej, iżby było możliwem przy udzielaniu pożyczek, stosowawnie stopy procentowej do położenia targu pieniężnego, a ułożenie planu amortyzacyjnego stosownie do specjalnych warunków zamierzonej melioracji.

Komisja dalej uchwaliła doradzać Wydziałowi krajowemu, aby:

II. 1) przedłożył Sejmowi wniosek uchwały przyjmującej na kraj. biuro melioracyjne obowiązek, wypływający z uchwały we wniosku komisji art. I. 1) i obowiązek bezpłatnej pomocy tego biura dla nadzoru konserwacji robót melioracyjnych w czasie amortyzacji pożyczek melioracyjnych;

2) aby podjął starania u rządu o przyznanie jak najwydatniejszej subwencji na pokrycie kosztów utrzymania krajowego biura melioracyjnego i jego ekspozytur.

P. Bryczyński referował sprawę subwencji hodowlanej na dalszych lat 10. Zgodnie z wnioskiem referenta uchwalono, aby Wydział krajowy domagał się od Sejmu dalszej dotacji przez lat 10 dla funduszu na podniesienie hodowli bydła dla Tow. rolniczego w Krakowie po 25.000 k., zaś dla Tow. gospodarskiego we Lwowie po 50.000 k. rocznie; dalej jednorazowej subwencji na r. 1902 na urządzenie targu dla bydła rozplodowego dla Tow. rolniczego w Krakowie 500 k., zaś dla Tow. gospodarskiego we Lwowie 1000 k.; dalej subwencji dla popierania hodowli nierogacizny na 4 lata po 8.000 k. rocznie, po połowie na oba towarzystwa.

Na tem zakończono obrady komisji, które trwały od godz. 10 do 2 popoł.

Z komisji dla spraw wieceu nauczycielskiego.

Lwów, 17. listopada.

Do 10 godz. 10. przed południem odbyło się tu pierwsze posiedzenie komisji wykonawczej powszechnego wieceu nauczycielskiego, odbytego dnia

17. lipca w Przemyślu. Komisję tę reprezentowali delegaci w liczbie pięciu a mianowicie: pp. Soleski Jan dyrektor ze Lwowa, St. Rosół em. nauczyciel z Krakowa, Zyg. Mayer wiceprezes Tow. naucz. z Nowego Sącza, Jakimowski Marian naucz. ze Stanisławowa i Czyż Eliasz naucz. z Kleparowa. Do komisji tej wydelegował również pięciu członków Zarząd Tow. pedag., na posiedzenie przybyło jednak tylko czterech. Przewodniczył dyr. Soleski.

Na samym wstępie przedstawił przewodniczący uchwały, przyjęte przez wiec i proponuje, by do każdej z nich wybrać osobnego referenta, któryby rzecz umotywował w osobnej petycji wniesić się mającej do Sejmu.

Propozycję tę przyjęto i w ten sposób rozdzielono referaty.

1. „O regulacji plac nauczycielskich, o emeryturach i o unormowaniu sposobu mianowania inspektorów szkolnych okręgowych“ p. St. Rosół.

2. „O pragmatyce służbowej i zmianie postanowień o dochodzeniach dyscyplinarnych“ p. Zygmunt Mayer.

3. „O zniesieniu lat służby do 30-tu“ p. Jakimowski.

4. „O warunkach i skutkach stabilizacji“ p. Soleski.

5. „O zasileniu Rady szk. kraj. członkami wybieranymi przez nauczycieli ludowych i kodyfikacji ustawy organizacyjnej“ p. Kornel Jaworski ze Lwowa.

6. „O jawnej hospitacji i wyłączeniu delegata nauczycielskiego z pod nadzoru inspektorów okręgowych“ p. Edmund Czar ze Lwowa.

7. „O opiece nad budynkami szkolnymi“ — p. Piotrowski z Kołomyi.

8) „O zniesieniu egzaminów wstępnych do szkół średnich“ — p. Szafran.

9) „O zniesieniu rejonowych konferencji nauczycielskich“ — p. Paszyński z Przemyśla.

Uchwalono wszystkie powyższe petycje wygotować na 15 grudnia br., w którym to dniu odbędzie się powtórne posiedzenie komisji, celem omówienia tychże i przedłożenia Sejmowi.

Ponadto uchwalono zredagować osobne pismo ze streszczeniem wszystkich uchwał wiecowych i rozesłać także delegatom nauczycielskim do wszystkich powiatów kraju, by je przedłożyli swym posłom z prośbą o poparcie w Sejmie.

W styczniu zbierze się we Lwowie cała obszerniejsza komisja wiecowa w liczbie 24 członków i z przybraniem delegatów Towarzystwa pedagogicznego i krajowego Towarzystwa nauczycieli ludowych uda się do Warszalki kraju, namiestnika, wiceprezydenta krajowej Rady szkolnej i wybitniejszych posłów sejmowych, którym wypracowane petycje przedłoży.

W razie gdyby Sejm nie uczynił zadosyć żądaniom nauczycielstwa, sformułowanym w uchwałach wiecu, postanowiła komisja interweniować do parlamentu i władz centralnych w Wiedniu.

Dział ekonomiczny.

Kurs lwowski:

Za 100 rubli st.	placę: 245—	tytuł: 225—
Za 100 marek	117 50	117 75
30-frankówka	19 16	19 18

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 18 listopada.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 7 80 do 7 80. Pszenica nowa 7 40 do 7 60. Żyto gotowe od 6 50 do 6 90. Żyto nowe od 6 30 do 6 50. Owies obrotowy 6 40 do 6 70. Owies nowy od 6 25 do 6 50. Jęczmień pastewny 5 30 do 5 50. Jęczmień browar. 6 50 do 7—. Rzepak nowy 13 50 do 14—. Łuska 16 50 do 11—. Groch pastewny 6 75 do 7 50. Groch do gotowania 7 50 do 12—. Wyka 6— do 6 50. Bobik 5 30 do 5 50. Hreczka 6 20 do 6 50. Kukurydza nowa 5 30 do 5 50. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo 6— do 70—. Konieczyna czerwona 42— do 55—. Konieczyna biała 45— do 70—. Konieczyna szwedzka 40— do 60—. Tymotka 24— do 27—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 16 50 do 16 75; paritas Tarnopol na termina 16 25 do 16 50.

Uposażenie lepsze trawa dalej przy żywym popycie, ruch atoli z powodu słabszych dawozów ograniczony.

Wiedeń, 18 listopada. Cukier (stałe) 19 70, Spirytus 37 60. Nafta galicyjska niezmieniona —.

Berlin, 18 listopada. Banknoty austr. 85 30. Spirytus 33 50.

Paryż, 18 listopada. Trzy procent. renta 100 77, Mąka 26 80.

Frankfurt, 18 listopada. Austr. kred. 196—. Disconto 173 90, Laura 181 50, Koleje państwowe 133 30, Alpin —.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 listopada b. r.

Hotel George'a. Wincenty Rozwadowski z Babina, Franciszek Gawlikowski z Wiednia, Walenty Melecki z Radowic.

Hotel Francuski. Ludwik Thom z Ożeli, Leon Lichtwitz z Wiednia.

Hotel Imperial. Stanisław Sokołowski z Rawy ruskiej, J. Ingwer z Rzeszowa.

Hotel Stadtmüllera. Dr. Orest Litwinowicz z Tlumacza, Juliusz Sikorski z Podhorzec.

Hotel Angielski. Edward Petrasiewicz z Starczan, Ludwik Kurkiewicz z Starczan.

Hotel pod Trzema koronami. Stanisław Szumański ze Stanisławowa.

Hotel Victoria. W. Kostkiewicz z Jarosławia.

Hotel Europejski. Stanisław Szumski z Gorlic.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESŁANE“ nie pochodzi od redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czackowski

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/29 do 1/210 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 8314 15—5

Zakład dentystyczny Hetmańska 12 obok Kawiarni Wiedeńskiej, wykonuje plombowanie i wyjmowanie zębów bez bólu, wstawia sztuczne zęby w kauczuku i złocie bez wyjmowania korzeni lub po wyjęciu, przy pomocy technika szkoły angielskiej. 7887 25—14 Dr. F. Fruchtman.

Kufek'a
NAJLEPSZE POŻYWIENIE DLA DZIECI
zdrowych i cierpiących na kiszki
mączka dla dzieci

Sprzedaż biletów kolejowych

znajduje się w mieście

w Biurze Dzienników i Ogłoszeń

SOKOŁOWSKIEGO, Pasaż Hausmana 9.

1468 Kasa otwarta przez cały dzień.

Skład farb i handel materiałów

O. T. Wincklera Syn

we Lwowie, Rynek 1. 28.

poleca po cenach niższych, jak wszędzie:

Karbolineum i ter destylowany

Farby, lakiery i przybory do malowania

Masę woskową własnego wyrobu do podłóg

Masę francuską prawdziwą na posadzki

Lakier na podłogi Marksa

Szczotki wszelkiego rodzaju

Farby artystyczne

A tykuły gospodarcze i budowlane

Oliwę i pasy do maszyn

Artykuły gumowe techniczne

Rogózki i chodniki kokosowe

Mydła toaletowe

Gąbki toaletowe i powozowe

Świece stearynowe.

Zamówienia zamiejscowe skuteczniarn odwołania.

1698 66

Objawsz w zarząd Restaurację firmy

MAX WIKSEL i SYN

ulica Krakowska 14 — Ormiańska 5.

starać się będą wszelkim wymogom P. T. Gości zadość uczynić i prowadzić będą kuchnię wzorową. Codziennie świeże flaczki, w piątek i sobotę ryby (i po żydowsku).

Wszelkie doborowe przekąski

kuchnia otwarta od 8 rano do 12 w nocy. O łaskę, we względy upraszam z poważaniem 7351

STEFAN HRANKOWSKI.

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemicznej

„TIEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnych sklepach. Cena zwyczajnie 40 groszy — zwykowane 1 korona za sztukę. 4411

Leonora Trachtenberg Dr. Marek Senensleb

Kołomyja. zarezerw. 8663 Kołomyja.